



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 3(24)/2019 jesień • ISSN 2353-3056



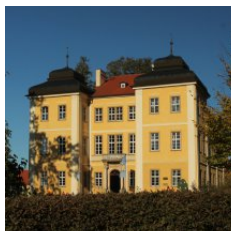
**24-GODZINNE WYCIĘCZKI: SZKLARSKA PORĘBA • BYSTRZYCA KŁODZKA
BIELAWA • GÓRY SOWIE • KATY WROCŁAWSKIE • DOLINA BOBRU
GŁOGÓW • ZGORZELEC • GÓRNE ŁUŻYCE • RUDAWY JANOWICKIE
BOLESŁAWIEC • PŁOSZCZYNA • WAŁBRZYCH • OŁAWA**



Lech Moliński

Spacery filmowe: Bystrzyca Kłodzka

Blisko 20 tys. km² województwa dolnośląskiego skrywa kilka tysięcy miejsc wykorzystanych na potrzeby filmu. Dolny Śląsk to nie tylko wielkie skupisko pereł architektury (pałaców i zabytkowych układów urbanistycznych), lecz także jedno z trzech głównych zagłębi kinematograficznych naszego kraju. (str.19)



Wojciech Głodek

Wycieczka wśród gór, skał i pałaców

Wycieczkę rozpoczynamy na dworcu kolejowym w Janowicach Wielkich. Jeszcze zanim tu dotrzemy, już podczas jazdy pociągiem przez dużą część trasy mamy piękne widoki na Rudawy Janowickie i górujące nad nimi Karkonosze na południu oraz Pogórze Kaczawskie na północy. (str.101)



Przemysław Nocuń

Grodzisko w Płoszczynie

Zamek w Płoszczynie w gminie Jeżów Sudecki, nazywany potocznie grodziskiem, położony jest na kulminacji jednego z wzniesień Chrośnickich Kop należących do Gór Kaczawskich, około 1 km od wsi Płoszczyna, która należy do najstarszych wsi w tym regionie (str.134)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

KWARTALNIK NR 3(24)/2019 (LATO)

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
redakcja@przystanekd.pl

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca

Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca

Instytut Dolnośląski

z siedzibą we Wrocławiu
zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym
dla Wrocławia Fabrycznej
VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837
Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław
biuro@instytutdolnoslaski.org



Alicja Kliber

Duch wielkiego sportu

Czy Ayrton Senna da Silva spodziewał się, że w Wałbrzychu będzie miał swoją ulicę? Pewnie nie. Tu, w dzielnicy Rusinowa, wałbrzyszanin i były polski kierowca rajdowy i wyścigowy - Jerzy Mazur, założył jedyne w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych. (str.123)



Iwona Błach

Na właściwym grobie...

Bolesławiec był jedną z najkrwawszych zdobyczy Armii Czerwonej na Dolnym Śląsku. W tutejszej ziemi spoczywają setki żołnierzy 10 Frontu Ukraińskiego, a w mieście powstały dwa cmentarze: monumentalny, wokół pomnika feldmarszałka Michała Kutuzowa, i drugi – dla "zwykłych" żołnierzy. (str.113)



W numerze również:

Wojciech Głodek, *Wycieczka do miasta pod Szrenicą*, (str.9),

Wycieczki po ziemi dzierzoniowskiej (str.48), *Szlakiem wina nad Bystrzycą* (str.61),

Jeden dzień w Głogowie (str.68), *Jeden dzień na Górnych Łużycach* (str.83),

Andrzej Mateusiak, *Szlak czarny Perła Zachodu - Grodzisko* (str.95),

Iwona Błach, *Cztery tysiące bezimiennych* (str.131)

KORRESPONDENCJA Z REGIONU (str.142), DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA (str.211)

Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



fot. na okładce: Wojciech Głodek, 29 października 2016 r.
pociąg Polregio po zakończeniu kursu w Międzyzlesiu





SA135-007 jako pociąg Kolei Dolnośląskich do Wałbrzycha Głównego odjeżdża z przystanku Ludwikowice Kłodzkie / fot. Piotr Weber

Instytut Dolnośląski

instytutdolnoslaski.org · facebook.com/instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk

www.przystanekd.pl · blog.przystanekd.pl · bedeker.przystanekd.pl
czytanki.przystanekd.pl · facebook.com/groups/przystanekd
facebook.com/przystanekd · facebook.com/groups/przystaneksudety
instagram.com/przystanekd · twitter.com/przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku

kolej.przystanekd.pl · kolejapodolnymyslasku.przystanekd.pl
facebook.com/kolejdolnyslask · facebook.com/kolejowepogranicze
facebook.com/groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska

smakidolnegoslaska.przystanekd.pl
facebook.com/smakidolnegoslaska



Gasthof Gerichtskretscham
Fritz Exner.

Special Ausschank
der
Kulmbacher
Exportbrauerei
Mönchshof
Brauergesellschaft
Kulmbach



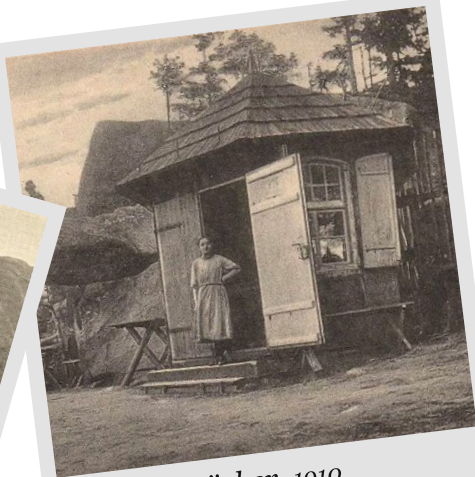
Gasthof Gerichtskretscham, Krummhübel, 1930

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdą tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wspinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacerować śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.



Schlesierhaus, 1930



Wilde Löcher, 1910

fot. nieznanymi (x3), źródło: polska-org.pl (x2)
na sąsiedniej stronie: August Vogt właściciel schroniska
Melzergrundbaude, źródło: Archiwum Dolnego Śląska



Widok sprzed dworca Szklarska Poręba Górna



Wycieczka do miasta pod Szrenicą

TEKST I ZDJĘCIA **WOJCIECH GŁODEK**

Szklarska Poręba położona między Karkonoszami a Górami Izerskimi to jeden z najbardziej znanych kurortów nie tylko na Dolnym Śląsku, ale i w całej Polsce. To świetne miejsce do uprawiania aktywnego wypoczynku zarówno latem, jak i zimą, indywidualnie i całymi rodzinami.

Na turystów w Szklarskiej Porębie czekają setki kilometrów tras spacerowych, zapierające dech w piersiach panoramy, osobliwości przyrody, zabytki i muzea. Nie bez znaczenia w dzisiejszych czasach wszechotaczającego nas smogu jest też krystalicznie czyste powietrze, gdyż dzięki często wiejącym tutaj silnym wiatrom Szklarska Poręba wymieniana jest wśród trzech miast w Polsce o najlepszej jakości powietrza.

Szklarska Poręba jest też, mimo stosunkowo małej liczby mieszkańców, jedną z najbardziej rozległych miejscowości na Dolnym Śląsku. Ma powierzchnię zbliżoną do prawie 20 razy ludniejszego od niej Wałbrzycha. Leżąca w granicach administracyjnych Szklarskiej Poręby Polana Jakuszycka to w zimie raj dla narciarzy biegowych dzięki setkom kilometrów tras wytyczonych przez Stowarzy-

Materiał we współpracy z
Koleją po Dolnym Śląsku





szenie Bieg Piastów. Obecnie trwa-
ją tam zakrojone na szeroką skalę
prace nad budową nowoczesnego
ośrodka sportowego pod nazwą
Dolnośląskie Centrum Sportu. Po-
wstaną tu trasy biegowe i biathlo-
nowe, boisko piłkarskie, bieżnia
lekkoatletyczna, rolkostrada, kryta
pływalnia, górką saneczkowa oraz
rowerowa dla dzieci i młodzieży.
Polana Jakuszycka to dobre miej-
sce do rozpoczynania pieszych
i rowerowych wędrówek w Góry
Izerskie i do pozostałości dawnych
osad górskich, które jeszcze jakiś
czas temu były całkowicie niedo-
stępne ze względu na położenie
w pasie nadgranicznym.

Szklarska Poręba ma 5 stacji
i przystanków kolejowych: Dolna,
Średnia, Górna, Huta i Jakuszyce
Między Szklarską Porębą Górną

(główny dworzec blisko centrum
miasta) a Szklarską Porębą Jaku-
szyce kursują komfortowe klima-
tyzowane czeskie szynobusy jeź-
dzące na trasie z Liberca do
Szklarskiej Poręby. Wijącą się
wśród gór urokliwą trasę kolejową
przemierza dziennie od 3 do 9
składów, najczęściej w weekendy
i w sezonie.

Dworzec w Szklarskiej Porębie
Górnej położony u stóp kilkun-
stometrowej skalnej ściany należy
do najbardziej urokliwych w kraju.
Sprzed wzniesionego w stylu su-
deckim na pocz. XX w. budynku
rozciąga się szeroka panorama na
miasto. Wewnątrz znajduje się bar,
który otwiera się chwilę przed
przyjazdem pierwszego pociągu od
strony Jeleniej Góry, a zamyka
chwilę po odjeździe ostatniego.

Proponowana wycieczka:

- przyjazd do Szklarskiej Poręby: 8⁰⁶(Wrocław/Wałbrzych), 8²²(Liberec)
- przerwa na kawę i oglądanie dworca kolejowego (ok. 45 min.)
- pociągiem do Jakuszyce o 9²⁹ (czas 13 min., cena biletu 4 zł, zakup w kasie)
- szlakiem turystycznym na Szrenicę (ok. 3 godz.)
- przerwa na drugie śniadanie na szczycie (ok. 30 min.)
- powrót szlakiem przez Halę Szrenicką i wodospad Kamieńczyka (ok. 2 godz.)
- zwiedzanie Szklarskiej Poręby i obiad (ok. 3 godz.)
- wyjazd ze Szklarskiej Poręby: 18²⁹(Liberec), 18³⁷(Wałbrzych/Wrocław)



KOLEJNIZERSKA
WAGONY W POKOJU 1895
1902?

Pamiętkowy kamień na przystanku kolejowym Szklarska Poręba Jakuszyce



Można się tu napić kawy lub piwa, coś przekąsić, a także skorzystać z przechowalni bagażu.

Przystanek Szklarska Poręba Jakuszyce na wysokości 886 m n.p.m. to najwyższy położony przystanek kolejowy w Polsce. Zaraz za wiatą znajduje się tu tablica pamiątkowa 110-lecia tej linii kolejowej umieszczona na bryle kwarcu z Gór Izerskich stojącej na cokole z podkładów kolejowych.

Od przystanku kolejowego idziemy w dół szlakiem zielonym wzdłuż drogi w stronę Szklarskiej Poręby. Już po chwili, koło leśniczówki, szlak schodzi z drogi i zaczyna powoli wspinać się przez las. Podejście jest łagodne, jednak trzeba zabrać dobre buty, bo szczególnie po opadach deszczu zdarzają się dłuższe błotniste odcinki.

Za Owczymi Skałami aż do Rozdroża pod Przedziałem szlak prowadzi po drewnianych kładkach nad torfowiskami. Trasa jest idealna dla tych, którzy lubią chodzić po górach w ciszy i spokoju - innych turystów spotyka się tutaj bardzo rzadko. Po ponad dwóch godzinach spaceru docieramy do

Schroniska na Hali Szrenickiej Powstało ono w 1786 roku jako "Nowa Buda Śląska" i było od tego czasu wielokrotnie przebudowywane. Schronisko stało się bardzo popularne po 1869 r., gdy doprowadzono do niego brukowaną drogę, którą można dotrzeć tu ze Szklarskiej Poręby. Tuż po II wojnie światowej przez kilka lat działała tu strażnica WOP, a w 1950 r. obiekt zagospodarowało PTTK ponownie na schronisko górskie. Budynek mocno ucierpiał w pożarze w 1975 r., został jednak na szczęście odbudowany i służy turystom nieprzerwanie do dzisiaj.

Możemy zrobić sobie chwilę przerwy w schronisku lub od razu ruszyć dalej, gdyż do kolejnego schroniska mamy niedaleko. Idąc szlakiem zielonym po półgodzinie docieramy do Szrenickiej Skały, skąd szlak czarny poprowadzi prosto na szczyt (ok. 10 min.).

Położone na Szrenicy na wysokości 1362 m n.p.m. schronisko jest najwyższym punktem naszej wycieczki. Rozciąga się stąd znakomity widok na Szklarską Porębę, widać też Kotlinę Jeleniogórską



Brokovaná dróga prowadząca z Hali Szrenickiej w stronę Szrenicy



Widok na wodospad Kamieńczyka spod schroniska o tej samej nazwie



i otaczające ją góry, naprawdę warto więc zrobić sobie tu chwilę przerwy.

Schronisko na Szrenicy wybudowano stosunkowo późno jak na karkonoskie warunki, bo dopiero na początku lat 20. XX w. Powstało jako wynik napięć politycznych między Niemcami a Czechosłowacją. Gdy czechosłowackie władze odmówiły Franzowi Endlerowi przedłużenia koncesji na dalsze prowadzenie Voseckiej Boudy, wzniósł on nowe schronisko według projektu jeleniogórskich architektów braci Albert tuż przy granicy, ale po niemieckiej (czyli obecnie polskiej) stronie. Tak powstało właśnie schronisko na Szrenicy, które do 1945 r. nosiło nazwę Reifträgerbaude (niemiecka nazwa Szrenicy to Reifträger).

Po II wojnie światowej przez krótki czas stacjonował tu WOP, potem przejęło je PTTK. Obiekt nie miał jednak szczęścia, zamknięto je ze względu na pogarszający się stan techniczny już w 1967 r. Po pożarze w 1972 r. rozpoczęto w końcu remont, który trwał jednak ponad dwadzieścia lat - za-

kończyli go dopiero nowi właściciele na początku lat 90. XX w.

Powrót rozpoczynamy czarnym szlakiem łącznikowym (ok. 5 min.) i potem przez Halę Szrenicką i wodospad Kamieńczyka schodzimy szlakiem czerwonym aż do centrum Szklarskiej Poręby. Bez problemu znajdziemy miejsce na dobry obiad lub pyszny deser, choć w sezonie może być trochę tłoczno. O naszych ulubionych miejscach piszemy na smaki.przystanekd.pl

Po drodze warto na chwilę zejść z trasy, aby odwiedzić wodospad Kamieńczyka. To najwyższy wodospad po polskiej stronie Karkonoszy, składa się z 3 kaskad o łącznej wysokości 27 m do malowniczego wąwozu o skalnych pionowych ścianach osiagających do 30 m wysokości. Wodospad zuroczył między innymi twórców holywoodzkich Kronik z Narni, którzy umieścili nad nim jedną ze scen Księcia Kaspiana.

Wodospad można podziwiać z góry spod schroniska "Kamieńczyk". Można też - w godzinach od 9 do 17 - zejść na dół wąwozu i zobaczyć majestatyczne kaskady.



Wstęp kosztuje 6 zł (3 zł bilet ulgowy). Warto zwrócić uwagę na położone tu schronisko, które ma ciekawą historię. Powstało pod koniec XIX w., a po 1945 r. najpierw służyło jako strażnica WOP, a następnie jako ośrodek wypoczynkowy Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu. Po pożarze w połowie lat 80. zrujnowany obiekt trafił w ręce prywatne. Nowi właściciele powoli przwrócili go do życia, obecnie działa tu bufet i są miejsca noclegowe.

Prawie cała nasza trasa przebiega przez Karkonoski Park Narodowy. Park utworzono w 1959 r., jednak już na początku XX w. doceniano niezwykłą przyrodę Karkonoszy - w 1910 r. powstało tu stanowisko komisarza ochrony przyrody, a w 1933 r. utworzono pierwsze rezerwaty. Karkonosze to najwyższe i największe pasmo Sudetów, a część, którą zwiedziliśmy, określana jest mianem Śląskiego Grzbietu, długiego, granitowego w miarę wyrównanego wału z wystającymi niezbyt wysoko nad niego kulminacjami, jak odwiedzona przez nas Szrenica.

Występujące w Karkonoszach piętra roślinne, każde o odmiennym klimacie, sprawiają, że góry te charakteryzują się dużym różnicowaniem gatunkowym. Aby poznać przyrodę Karkonoszy, konieczne trzeba odwiedzić znajdujące się w Szklarskiej Porębie Karkonoskie Centrum Edukacji Ekologicznej (schodząc od wodospadu Kamieńczyka najlepiej zmienić szlak z czerwonego na czarny i dojść do dolnej stacji wyciągu na Szrenicę, obok której znajduje się Centrum).

Nie jest to jednak jedyne muzeum w Szklarskiej Porębie. Jeśli starczy Wam czasu, to możecie tu odwiedzić Muzeum Mineralogiczne z blisko trzema tysiącami minerałów i skamieniałości, Muzeum Włastimila Hofmana funkcjonujące w domu artysty, który pozostał w prawie nienaruszonym stanie od jego śmierci czy Muzeum Gerharta i Carla Hauptmannów, ulokowane w domu, który przez wiele lat był miejscem pracy twórczej dwóch wybitnych pisarzy i spotkań wielu twórców tamtego okresu. [•]



Jeden z przystanków ścieżki dydaktycznej poświęconej Władysławowi Haffnerowi



Kazimierz Kutz

Górnoluzak
reżyser filmów teatralnych
i filmów fabularnych, realizacja
w 1960 roku reżyserski film
WIEKIE WIEK
który zdobył nagrodę
na międzynarodowym
festiwalu filmowym w Cannes
Został 85-letni reżyser
filmowy zmarł w 2014 roku
w Warszawie. Pochowany
w cmentarzu w Bystrzycy
Kłodzkiej.



Aleja Gwiazd w Bystrzycy Kłodzkiej



Dolnośląskie Spacery Filmowe

Bystrzyca Kłodzka

TEKST LECH MOLIŃSKI

ZDJĘCIA MARCIN GOMUŁKA

Blisko 20 000 kilometrów kwadratowych powierzchni województwa dolnośląskiego skrywa kilka tysięcy miejsc wykorzystanych na potrzeby filmu. Dolny Śląsk to nie tylko wielkie skupisko pereł architektury (pałaców, zamków i zabytkowych układów urbanistycznych), lecz także jedno z trzech głównych zagłębi kinematograficznych naszego kraju.

Kryształowa Aleja Gwiazd

ul. Wojska Polskiego - park miejski
wzdłuż murów obronnych

Bystrzyca Kłodzka ma się czym chwalić, jeśli chodzi o dorobek filmowy. Kilkanaście razy wystąpiła na wielkim lub małym ekranie, a także miała przyjemność ugościć w swoich plenerach drugie dzieło Kazimierza Kutza „Nikt nie woła”, w całości nakręcone w miasteczku. Bystrzyczanie pamiętają o filmo-

wym dziedzictwie miejscowości, czego najdobitniejszym dowodem jest utworzenie w 2015 r. Kryształowej Alei Gwiazd.

Funkcjonowanie miejsca nie mogło zostać zainicjowane inaczej, jak odsłonięciem płaskorzeźby Kutza, który jako pierwszy unieśmiertelnił miasto na celuloidzie. Cały projekt powstał z inicjatywy lokalnego rzeźbiarza Konrada Tomaszewskiego, który projektuje



Dolnośląskie **SPACERY FILMOWE**

Kiedy w 1954 r. we Wrocławiu zainaugurowała działalność Wytwórnia Filmów Fabularnych, zaczęła się tworzyć wspańska opowieść. Przez ponad 50 lat istnienia WFF powstało tu ponad 400 filmów, był to ważny ośrodek dla Polskiej Szkoły Filmowej i Kina Moralnego Niepokoju, co miało istotny wpływ na tożsamość mieszkańców regionu, szukających punktów zaczepienia w nowej rzeczywistości. Stolica Dolnego Śląska stała się jednym z trzech najważniejszych centrów filmowych w naszym kraju (obok Łodzi i Warszawy). Jako jedyna nie przedstawiła jeszcze swojej barwnej karty szerszej publiczności.

Projekt Dolnośląskie Spacery Filmowe powstał, żeby za pośrednictwem wycieczek po regionie, spacerów po miastach i miasteczkach oraz opracowanych szlaków, udostępnionych w internecie, ułatwić dostęp do filmowego bogactwa Dolnego Śląska. Najpierw funkcjonował jako działanie Lecha Molińskiego w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego "Animacja i edukacja kulturalna 2018", a w 2019 r. Wrocławska Fundacja Filmowa otrzymała na jego realizację dotację z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego i nawiązała partnerstwo z Dolnośląskim Centrum Filmowym.

W 2019 r. w ramach działań projektowych odbyły się weekendowe wycieczki filmowe (po Ziemi Kłodzkiej i po Ziemi Wałbrzyskiej) oraz spacery filmowe dla mieszkańców Legnicy, Wałbrzycha, Bystrzycy Kłodzkiej. Ruszyły też prace nad Dolnośląskim Spacerownikiem Filmowym.

www.dolnoslaskiespaceryfilmowe.pl

podobizny kolejnych artystów związanych z Bystrzycą Kłodzką lub regionem. Do tej pory w Kryształowej Alei Gwiazd znaleźli się: Krzysztof Zanussi, Jerzy Hoffman, Janusz Majewski, Grażyna Wolszczak, Robert Gonera i Wiktor Zborowski.

Do następnego przystanku dojdziemy w 1 min, odchodząc od centrum wzdłuż ul. Wojska Polskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury

sala widowiskowa
(ul. Wojska Polskiego 20)

Dziś w mieście nie działa kino, ale na potrzeby mieszkańców stara się odpowiadać bystrzycki MGOK, wyposażony w świetną salę widowiskową na 250 miejsc. Obiekt kilka lat temu przeszedł gruntowną modernizację i dziś pozwala na komfortowe spędzanie czasu w towarzystwie kultury. Bardzo często w Bystrzycy Kłodzkiej są to filmy lub spotkania z ludźmi kina. To właśnie tutaj odbyło się uroczyste spotkanie z Kazi-



mierzem Kutzem, z okazji jubileuszu 55-lecia premiery „Nikt nie woła”, specjalna premierowa projekcja „Pokotu” Agnieszki Holland, a także spotkania z wyróżnionymi miejscem w Kryształowej Alei Gwiazd Krzysztofem Zanussim czy Wiktorem Zborowskim.

Ledwie 2 min pieszego spaceru dzieli nas od kolejnego przystanku na trasie wycieczki. Żeby tam dotrzeć, musimy wrócić do skrzyżowania i skręcić w lewo w ul. Słowackiego.

Dawne kino Warszawianka

(ul. Słowackiego 6)

Na ironię losu zakrawa fakt, że w tak lubianym przez filmowców miasteczku bardzo szybko po transformacji ustrojowej upadło kino. Obiekt posiadał typową dla ziemi dolnośląskiej nazwę, która miała za zadanie wzmacniać procesy spolszczania tych terenów i nazywał się Warszawianka. Jednak regularne pokazy filmów przestały być bystrycką codzien-



Aleja Gwiazd w Bystrzycy Kłodzkiej



nością już w połowie lat 90. miniego wieku. W późniejszym okresie z kinowej aparatury korzystano wyłącznie przy wyjątkowych okazjach, grając młodzieży „Władcę pierścieni” czy części sagi „Harry’ego Pottera”.

Potrzebujemy 5 min marszu wzdłuż ulic Sienkiewicza i Sempołowskiej, by znaleźć się w kolejnym punkcie szlaku.

Dziedziniec Zespołu Szkół Ogólnokształcących

(ul. Sempołowskiej 13)

Kiedy Izabella Cywińska – po sukcesie serialu „Boża podszewka” (1998) przystąpiła do prac na telewizyjną adaptację kontynuacji powieściowego cyklu Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz, pojawiła się wielka szansa na dopisanie rozdziału opowieści o zasiedlaniu Ziemi Zachodnich.

Saga rodziny Jurewiczów zaczęła być opowiadana w 1900 r. na Wileńszczyźnie. Pierwsza część serii zatrzymała się na roku 1944, a dalsze losy rodu zaczynają się w 1945 r. podczas akcji repatria-

cyjnej i pokazują trzy pierwsze lata polskiego urzędowania na Dolnym Śląsku. Cywińska wywodziła się ze Lwowa, a biograficznie jeszcze bliżej książki znajduje się Lubkiewicz-Urbanowicz, urodzona w Lidzie, wychowana w Wilnie, po wojnie osiedliła się wraz z najbliższymi na terenach dolnośląskich.

Sceny do „Bożej podszewki 2” (2005) kręcone były m.in. na dziedzińcu Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bystrzycy Kłodzkiej. Co ciekawe, uczniowie liceum mają w ostatnich latach potężny wkład w upamiętnianie filmowej historii swojego miasta. Najpierw zrealizowali projekt „Kadrowanie pamięci”, powtarzając ujęcia z „Nikt nie woła” w miejscach realizacji zdjęć, a następnie w ramach działania „Filmowa Bystrzyca” nagrali swoje wersje wybranych scen z filmów kręconych w miasteczku.

W niecałe 2 min dojdziemy do następnego przystanku – willi przy ul. Sienkiewicza 5.



Willa przy ulicy Sienkiewicza

(ul. Henryka Sienkiewicza 5)

Niedługo po Kazimierzu Kutza do Bystrzycy Kłodzkiej zajął ówczesny car polskiego kina – Aleksander Ford. Drugi ekranowy występ miasta miał miejsce w filmie „Pierwszy dzień wolności” (premiera kinowa: 21.12.1964 r.),

zrealizowanym na podstawie prozy Leona Kruczkowskiego. Willa przy Sienkiewicza pojawiała się w pierwszych scenach dziejącego się tuż po zakończeniu II wojny światowej obrazu. Właśnie tutaj mieszka niemiecki lekarz Rhode z trzema córkami, który zdecydował się pozostać w opustoszałym miasteczku i postępować zgodnie z wykładnią



Willa przy ul. Henryka Sienkiewicza



przysięgi Hipokratesa. W tym domu rozgrywa się tragiczna scena gwałtu popełnionego na Indze, jednej z potomkiń doktora Rhode, która pada ofiarą wracających na te ziemie robotników przymusowych.

Teraz spacerowicze mają do pokonania 800 m. Żeby najlepiej zapoznać się z przestrzenią Bystrzycy Kłodzkiej najlepiej pójść wzdłuż ulicy Sienkiewicza i skrócić po przejściu 400 m w lewą stronę – w ul. Mickiewicza. Następnie przejść ul. Strażacką i Woj-

ska Polskiego (idąc w prawo) i przy jednej z głównych ulic miasteczka skrócić w lewo (pierwszy skręt) w wąską, nienazwaną ulicę, która doprowadzi nas do Starobystrzyckiej.

Ulica Starobystrzycka 29

W życiu codziennym bystrzyczan ten adres funkcjonuje jako magazyn Ośrodka Pomocy Społecznej i siedziba Spółdzielni Socjalnej „Pomocna Dłoń”. Charakterystyczny narożny budynek łatwo rozpoznać w filmach „Stacja”



Ul. Starobystrzycka, budynek nr 29 w głębi



Piotra Wereśniaka i „Za niebieskimi drzwiami” Mariusza Paleja, ale w szczególności oba „występy” różnią się diametralnie.

Zrealizowana w 2001 r. w plenerach Gór Stołowych, Kudowie-Zdroju i Bystrzycy Kłodzkiej komedia kryminalna Wereśniaka powstała w gwiazdorskiej obsadzie ze Zbigniewem Zamachowskim, Bogusławem Lindą na czele i mieszając gatunki opowiada historię pojawienia się na rannego gangstera na odludnej stacji benzynowej. Re-

żyser wykorzystuje malowniczy budynek przy ul. Starobystrzyckiej do przejazdu bohaterów filmów samochodem.

Późniejsze o półtorej dekady „Za niebieskimi drzwiami” to produkcja skierowana do dzieci. Palej zabiera nas do magicznego świata, który kryje się za tytułowymi drzwiami pokoju głównego bohatera Łukasza. W tej alternatywnej rzeczywistości prym wiedzie przerażający Krwawiec, a nasz dzielny Łukasz spotyka go na końcu ulicy,





której pierwowzorem jest Starobysrzycka. Do strasznej konfrontacji dochodzi, kiedy chłopak przestępuje próg lokalu pod numerem 29. Warto dodać, że realna bysrzycka ulica została na ekranie wzmocniona pokaznymi budowłami powołanymi do życia w komputerze.

Poruszamy się ul. Starobysrzycką i po 150 m dochodzimy w miejsce, gdzie ta spotyka się ona z idącą w dół ul. Przyjaciół. Tam zatrzymujemy się na dłużej.

Ulica Nadbrzeźna 11

(Zakład Usług Leśnych w Bystrzycy Kłodzkiej / dawna Centrala Drzewna PAGED)

16-letni Marek Hłasko trafił do Bystrzycy Kłodzkiej i choć spędził tutaj zaledwie kilka zimowych miesięcy, pobyt odcisnął się na jego twórczości, dając podstawy pod „Następnego do raju”, pierwszą ukończoną powieść pisarza. W górach w odciętej od cywilizacji bazie transportowej stacjonuje grupa życiowych rozbitków. Żyją i pracują w trudnych warunkach, a dodatkowe zamieszanie do społeczności wprowadza pojawienie się

przedstawiciela partii z małżonką. Hłasko oparł się pisząc tekst na doświadczeniach z blisko dwumiesięcznej pracy w „PAGEDZIE”, gdzie jeździł z transportami drewna w Góry Bialskie. Bestsellerowa powieść szybko spotkała się z zainteresowaniem filmowców.

O prawa do realizacji zabiegał Andrzej Wajda, ale ostatecznie za kamerą stanął Czesław Petelski. Zdjęcia powstawały w Bielicach, tam, gdzie pisarz ułożył akcję powieści, ale w gotowym filmie pt. „Baza ludzi umarłych” propaganda zmieniła miejsce akcji na Bieszczady. Nie wyglądało dobrze, żeby degeneraci i wykolejeńcy pojawiali się w scenerii „Ziem Odzyskanych”. Tytuł książki zakazanego już w kraju pisarza również trzeba było przerobić. Na szczęście – choć sam Hłasko nie był zadowolony ze zmian w wymowie filmu – Petelskiemu udało się stworzyć dzieło, do którego kinomani chętnie wracają do dziś.

Ulica Starobysrzycka 4

Wybitny aktor Bogusław Linda, który kilkakrotnie stanął też po



drugiej stronie kamery, wiele razy podkreślał, że cała jego kariera reżyserska wiąże się z Dolnym Śląskiem. Pełnometrażowy debiut „Seszele” (1990) powstał we Wrocławiu, „Jasne błękitne okna” (2006) kręcono m.in. w Bielawie, Jugowicach i w Niemczy, a „Sezon na leszcza” (2000) w Siechnicach, Kłodzku, a także w Bystrzycy Kł-

dzkiej. W miejscu, w którym aktualnie się znajdujemy zrealizowana została jedna z najmocniejszych scen filmu z Gabrielem Fleszarem, Anną Przybylską i samym Bogusławem Lindą w rolach głównych. Młodzi grają rodzeństwo, które napadło na bank i ich droga podczas ucieczki przetnie się z prowincjonalnym policjantem (w tej



Ul. Starobyszycka



roli sam reżyser), którego opuściła żona. Trasa naszego spaceru przebiega przez miejsce podwójnego spotkania. Policjant na służbie spotyka pijaną kobietę (Beata Kawka), ale w trakcie interwencji jego uwagę przykuwa grana przez Edytę Olszówkę żona, z którą jest w separacji.

Idziemy w stronę Placu Wolności i po 2 min naszym oczom okaże się ul. Kościelna, miejsce ósmego przystanku na naszej wycieczce.

Kościół pw. św. Michała Archaniola

(Plac Marii Curie-Skłodowskiej)

Międzynarodowa koprodukcja pt. „Pokot”, wyreżyserowana przez Agnieszkę Holland to zdecydowanie najważniejsza pozycja w filmografii Bystrzycy Kłodzkiej. Zrealizowane na podstawie książki Olgi Tokarczuk „Prowadź swój próg przez kości umarłych” dzieło światową premierę zaliczyło w Konkursie Głównym Berlinale,

Kościół pw. św. Michała Archaniola





skąd film wyjechał z Nagrodą im. Alfreda Bauera, przyznawaną innowacyjnym tytułom z konkursowej stawki. Głośny i kontrowersyjny „Pokot” podejmuje temat ludzkiej odpowiedzialności za los zwierząt i cierpień, na jakie człowiek skazuje swoich mniejszych braci. Formalnie otrzymaliśmy hybrydę gatunkową, a także pozycję, która na rzadko spotykanym poziomie pokazuje uroki całej Ziemi Kłodzkiej. Duża w tym zasługa wymienionej pracy duetu operatorskiego Jolanta Dylewska – Rafał Paradowski.

Nietrudno w kadrze rozpoznać także plenery bystrzyckie. W finale filmu widzimy panoramę miasta i to właśnie w Bystrzycy Kłodzkiej programista grany przez Jakuba Giersza „gasi światło” we wspomnianej scenie. Co ciekawe, prąd w miejscowości został faktycznie na chwilę odcięty mieszkańcom, by ekipa mogła zarejestrować ten moment. Każdy, kto przechadzał się ulicami miasteczka rozpozna też fasadę Kościoła pw św. Michała Archaniola, ale trzeba wiedzieć, iż wewnątrz zostało sfilmowane gdzie

indziej. Zresztą, na realizację sceny mszy na św. Huberta nie zgodził się żaden kościół w Polsce i zdjęcia wykonano 45 km dalej, już za granicą czeską – w Kościele św. Piotra i Pawła w Broumovie.

Dosłownie za rogiem przy ul. Siennej, czeka na nas kolejny przystanek.

Ulica Sienna 11

Trafiamy na miejsce, gdzie operator Jerzy Wójcik stworzył jedno z najpiękniejszych kadrów w ogólnie wysmakowanym bystrzyckim filmie Kazimierza Kutza. Na ul. Siennej nieopodal kościoła Bożek wyczekiwał na Lucynę, wychodzącą z internatu. Właśnie tutaj rozkwitał ich flirt. Wójcik potrafił uchwycić plastyczność tego zakątka, z którego widać zabudowania, znajdującej się po drugiej stronie ul. Kościelnej. W tym momencie warto dodać, iż koncepcja plastyczna „Nikt nie woła” od początku grała fundamentalną rolę i reżyser z autorem zdjęć wymyślili pomysły na kadry pracując z Andrzejem Wajdą nad „Popiołem i diamentem”. Kutz wspominał, że



Ul. Sienna



namówili się wtedy z Wójcikiem, że zrobią taki film, żeby wszyscy ich „popamiętali”. Osiągnęli sukces, co do tego nie mamy dzisiaj najmniejszych wątpliwości. Obaj zostali wybitnymi artystami, Jerzy Wójcik, pochodzący zresztą z Boguszowa-Gorców pod Wałbrzychem, odpowiadał m.in. za zdjęcia do „Matki Joanny od aniołów”, „Faraona”, „Westerplatte” czy „Potopu”.

Poruszamy się niecałe 100 m wzdłuż Placu Marii Curie-Skłodowskiej, aż przy ul. Kościelnej dostrzeżemy schody prowadzące za mury miejskie.

Schody ulica Kościelna - ulica Przyjaciół

Bystrzyca Kłodzka bywa często określana „polskim Carcassonne”, na co zasłużyła sobie zachowaniem średniowiecznych murów miej-



Ul. Przyjaciół



Schody łączące ul. Kościelną i ul. Przyjaciół



skich i starej zabudowy. Oczywiście, dolnośląskie miasteczko jest zdecydowanie bardziej zaniedbane, ale dla filmowców zniszczenia bywają często atutem. Punkt, w którym po schodach wychodzimy poza mury miejskie (przy ul. Kościelnej) wykorzystał w pamiętny sposób reżyser „Pierwszego dnia wolności”.

Ten plener powraca kilkakrotnie, ale najważniejsze wydaje się wykorzystanie w finałowej scenie, w której świeżo zrodzone uczucie między polskim żołnierzem Janem i Niemką Iną zostaje wystawione na próbę. U Forda w ostatniej scenie zwycięża przynależność narodowościowa.

Po 5 min na skrzyżowaniu ulicy Przyjaciół i Placu Szpitalnego dotrzemy do kolejnego punktu.

Ulica Przyjaciół 1

W dwóch położonych blisko siebie charakterystycznych punktach miasteczka ekipa realizująca „Pokot” kręciła scenę, w której Janina Duszejko (Agnieszka Mandat) rozwieszała ogłoszenia o zaginięciu

dwóch psów. Chodzi o zakład szewski przy ul. Podmiejskiej i narożnik pl. Szpitalnego i ul. Przyjaciół, gdzie zaimprovizowano miejską tablicę ogłoszeń.

Kontynuujemy spacer pod górą w stronę Baszty Wodnej i po przejściu kilkudziesięciu kroków trafiamy do następnej stacji.

Ulica Podmiejska

Po minięciu z prawej strony Placu Szpitalnego, docieramy do najbardziej filmowej ulicy w mieście. Tutaj spacerują rozkochani bohaterowie „Nikt nie woła”. W tym miejscu dochodzi do rynku legendarna załoga „Rudego 102” w odcinku „Pierścienie” z kultowej serii „Czterej pancerni i pies”, której realizacja w Kotlinie Kłodzkiej jest pamiętana do dzisiaj (nota bene, za plener posłużył plac rynkowy w Kłodzku).

Starsi mieszkańcy często wspominają, gdzie ekipa filmowa kręciła poszczególne sceny. Dzieje się tak zarówno w Kłodzku, jak i w Bystrzycy Kłodzkiej. Tędy - od strony Baszty Wodnej - schodzą



w dół za mury miejskie saperzy walczyli z oddziałami Werwolfu dążącymi do wysadzenia fabryki chemicznej, co jest treścią filmu sensacyjnego Zbigniewa Kuźmińskiego „Raj na ziemi” (1970), nakręconego w Bystrzycy Kłodzkiej, Łądku-Zdroju i Złotym Stoku. Trzydzieści lat później ulica poja-

wiła się w „Stacji” Wereśniaka, podobnie jak Starobystrzycka jako sceneria przejazdu bohaterów samochodem. Tym sposobem jedna z najkrótszych i najstarszych ulic w Bystrzycy Kłodzkiej, doprowadzająca nas bezpośrednio do Placu Wolności, stała się najpopularniejszą filmową ulicą miasteczka.



Ul. Podmiejska



Idąc przez 2 min w górę dojdziemy do Placu Wolności.

Ratusz

(Plac Wolności 1)

Wybudowany w poł. XIX w. bystrzycki Ratusz na pewno kojarzą wszyscy fani kina kręconego na Ziemi Kłodzkiej. Choć dziś podupadający, zdobił swoim majesta-

tem kadry z „Nikt nie woła”, a także pozwalał rozpoznać, że właśnie Bystrzyca Kłodzka gra miejsce, które przywitało osadników w „Pierwszym dniu wolności” Aleksandra Forda. Mniej oczywisty, choć może bardziej istotny, jest występ w roli posterunku policji w filmie „Pokot”. Policjny komisariat, do którego regularnie

Wejście do ratusza w Bystrzycy Kłodzkiej





przychodzi Duszejko skarżyć się na ludzkie czyny w stosunku do zwierząt, zaimprovizowano właśnie w ratuszowych wnętrzach.

Przechodzimy do północnej ściany placu rynkowego, co zajmuje nam mniej niż minutę.

Kolumna Świętej Trójcy w Bystrzycy Kłodzkiej

(Plac Wolności, ściana północna)

W sercu miasta filmowano bardzo dużo, przodował film „Nikt nie woła”, w którym Kutz i Wójcik starali się chyba objąć okiem kamery cały Plac Wolności i więk-



Kolumna Świętej Trójcy na bystrzyckim rynku



szość przylegających ulic. To właśnie tutaj, w bezpośrednim sąsiedztwie barokowej Kolumny Świętej Trójcy, zbierali się nowi mieszkańcy Zielna. Tutaj też, w obecnej siedzibie PKO BP, zorganizowano kino, do którego społeczność miejscowości tłumnie ruszała po rozrywkę i wieści ze świata. Wybrali się też Bożek z Lucyną, choć chłopak nie tylko swojej wybrance obiecał wizytę w przybytku X Muzy. Majestatyczny postument, jak

i reszta tej części rynku, miga również w ostatnim odcinku serialu „Czterej pancerni i pies” pt. „Dom”, rozgrywającym się już po zakończeniu II wojny światowej.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Bystrzycy Kłodzkiej

(Plac Wolności 16)

Bardzo mocno rozlokował się po Bystrzycy Kłodzkiej film „Pokot”. Choć nie rozpozna jej na ekranie nikt poza pracownikami, to



Biblioteka miejska i gminna



swoich wnętrz użyczyła Agnieszce Holland i spółce również Biblioteka Publiczna. Filmowcy spędzili na tamtym planie 2 dni. Bibliotekarze przyznają, że duże było ich zaskoczenie, gdy w dwugodzinnym seansie z długiego, jak sądzili, pobytu ekipy w bibliotecznych przestrzeniach ostało się raptem kilka sekund z Wiktorem Zborowskim na pierwszym planie.

Zaledwie 100 m musimy przejść, by znaleźć się w kolejnym punkcie naszej wycieczki – na Małym Rynku.

Muzeum Filumenistyczne / Mały Rynek

Dwa zachowane do współczesności place rynkowe, wraz ze średniowiecznym układem urbanistycznym, decydują o tym, że Bystrzyca Kłodzka jest stałym miejscem pielgrzymek historyków architektury. Jednak dla nas dodatkową wartość stanowi wykorzystanie Małego Rynku jako pleneru w „Nikt nie woła”. Kutz umieścił tam targowisko, po którym przechadzają się w początkach znajo-



Mały Rynek i Muzeum Filumenistyczne



mości Lucyna i Bożek. Właśnie tam chłopak kupuje dziewczynie buty i watę cukrową, a ona kwituje jego zachowanie słowami: Strasznie szastasz.

Obecnie w bezpośrednim sąsiedztwie Małego Rynku ulokowane jest Muzeum Filumenistyczne, jedyne w Polsce, co uwidacznia silne związki Bystrzycy z przemysłem zapalczanym.

O randze Fabryki Zapalek w Bystrzycy Kłodzkiej przekonać miał się również Kazimierz Kutz, któremu brakowało statystów do scen zbiorowych w „Nikt nie woła”. Z odsieczą przyszedł dyrektor bystrzyckiego zakładu, który samochodami służbowymi dowoził na plan pracowników, spędzających kilka godzin dziennie wspierając pierwszą produkcję filmową powstającą w ich mieście. Reżyser wspominał po latach, że bez tego trudno byłoby mu sprawnie nakręcić masowe sceny, ponieważ w Bystrzycy Kłodzkiej z końcówki lat 50. wciąż brakowało mieszkańców mogących zaangażować się w pracę nad filmem.

Zaledwie 2 min marszu między wąskimi uliczkami miasteczka doprowadzą nas do ostatniej stacji spaceru.

Dworzec kolejowy

(ul. Międzyłęśna)

Najpełniej zaistniał na ekranie w debiucie Krzysztofa Krauzego „Nowy Jork, czwarta rano”, w którym znaczna część plenerów nakręcona została w Bystrzycy Kłodzkiej. Zrealizowany u schyłku PRL film znakomicie wpisywał się w panujące nastroje. Portretował szarą rzeczywistość małego miasteczka, w którym wszyscy spotykają się w barze „Błysk”, lecz tak naprawdę marzą, by stąd wyjechać i nigdy więcej się nie spotkać. Mając dość szarzyzny, snią amerykański sen, co widzieliśmy np. w „Pociągu do Hollywood” Radosława Piwowarskiego.

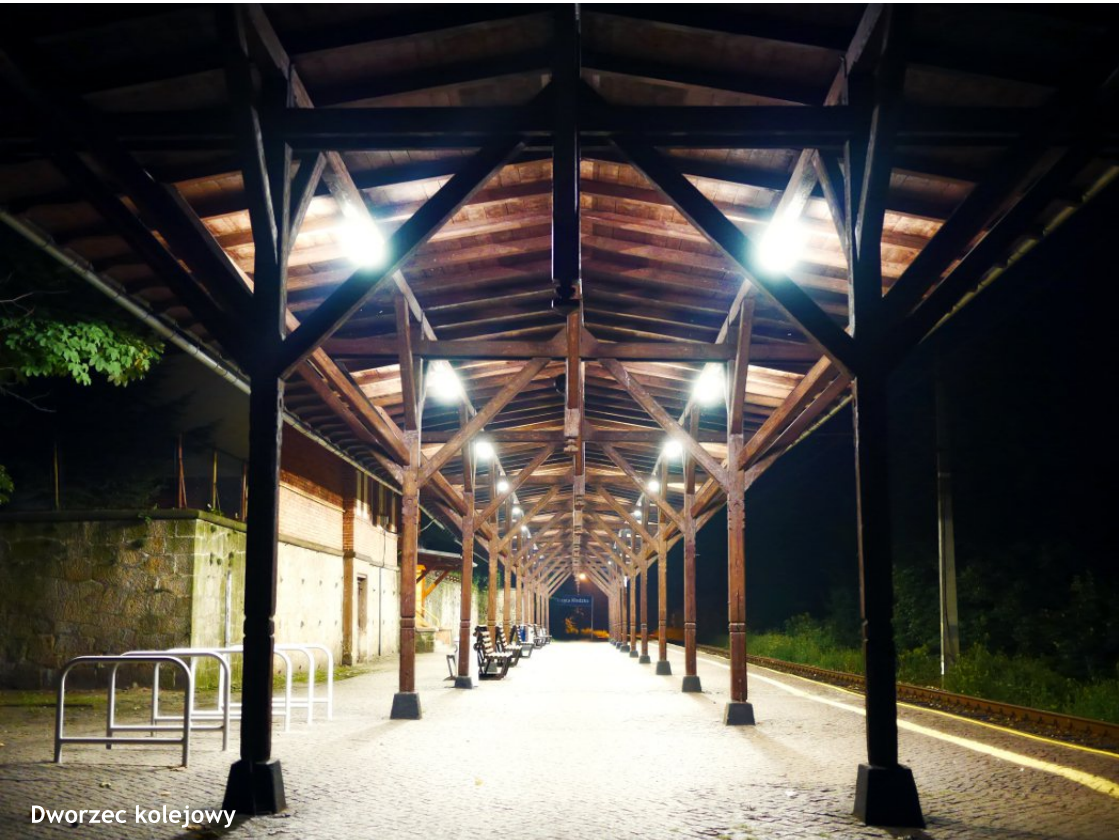
W sennej miejscowości oprócz baru mieści się też zakład karny, będący – o ironio – największym oknem na świat. Lwia część klientów „Błysku” rekrutuje się z byłych skazańców lub z rodzin odwiedzających odbywających karę więźniów. Bar mieści się zresztą 200 m



od Dworca PKP. Sam reżyser był bardzo niezadowolony z osiągniętego efektu. Twierdził, że zrobił nieśmieszłą komedię, w której zamierzony hrabalowski klimat pojawił się tylko w jego wyobrażeniu i Krauze nie nadaje się do zawodu filmowca. Dopiero nagroda za debiut na festiwalu w Gdyni przeko-

nała reżysera, że jednak drzemia w nim pokłady talentu.

Kilka lat później powrócił z „Grami ulicznymi”, a potem zrealizował jedno z najdoskonalszych polskich filmów po 1989 r.: „Dług”, „Plac Zbawiciela” i „Papuszę”. A historia miała swój początek w Bystrzycy Kłodzkiej, z której



Dworzec kolejowy



dworca wielu bohaterów chciało wyruszyć dalej w świat, najlepiej aż do Nowego Jorku.

Inne punkty związane z plenerami filmowymi poza szlakiem podstawowym:

Hotel Abis

(ul. Strażacka 28)

Baza hotelowa Bystrzycy Kłodzkiej nie należy do najbogatszych. Być może wąska oferta pomogła Hotelowi Abis stać się

ulubionym miejscem filmowców, pracujących w tym regionie, ale na pewno pierwszorzędne znaczenie miała jakość usług i – z czasem – zaznajomienie ze światem kina.

Podobno od kilku lat każda ekipa filmowa stacjonuje na Strażackiej. Ze strony hotelu płynie także informacja o obsłudze gastronomicznej filmu „Pokot” Agnieszki Holland. Podwoje Abisu otworzyły się również m.in. dla członków ekipy „Wieży, jasny dzień” Jagody Szelc.



Hotel Abis w Bystrzycy Kłodzkiej



Osiedle Szkolne

(ulica Szkolna)

Zdarza się, że ekipy filmowe wychodzą w Bystrzycy Kłodzkiej również poza mury miejskie. Choćażby na Osiedlu Szkolnym ulokowano mieszkanie bohatera granego przez Bogusława Lindę w „Sezonie na leszcza”. Działa się tam spora część akcji filmu, co potęgowało zainteresowanie ze strony mieszkańców, którzy podobno

całymi dniami podpatrywali pracę ekipy, dzieci przesiadywały na drzewach, by móc zobaczyć choć odrobinę filmowej kuchni.

Most na Nysie Kłodzkiej

(ul. Kolejowa)

Woda tutaj niedobra - powtarzał, stojąc na bystrzyckim moście, niedoszły burmistrz, jeden z przesiedleńców, którzy nie potrafili odnaleźć się w nowych realiach,



Osiedle Szkolne



a działo się to w ramach akcji filmu „Nikt nie woła”. W rolę bliskiego Bożkowi bohatera wcielił się Aleksander Fogiel, wybitny aktor drugiego planu i choć najsilniej zapisał się w pamięci widzów jako Maćko z Bogdańca w „Krzyżakach” Aleksandra Forda, to de facto trudno wyobrazić sobie bez niego polskie kino lat 60. i 70. Grywał w filmach Kutza, Stanisława Lenartowicza, Wojciecha Jerzego Hasa, Sylwe-

stra Chęcińskiego, Janusza Morgensterna czy Tadeusza Chmielewskiego. W sumie wystąpił w ponad 100 filmach, a także był założycielem Teatru Lalki i Aktora „Pleciuga” w Szczecinie.

Basen kąpielowy

(ul. Floriańska 4A)

Basen w Bystrzycy Kłodzkiej jest nieczynny już ładnych kilka



Most przy ul. Kolejowej 2



lat, ale trzeba przyznać, że wybór lokalizacji kąpieliska musi imponować. Położony nad miasteczkiem pozwala oglądać całą panoramę malowniczej miejscowości.

Dokładnie w tym miejscu Aleksander Ford umieścił część akcji „Pierwszego dnia wolności”, a okolice basenu i pobliskiej Góry Parkowej stały się scenerią dla innej wojennej produkcji z lat 60. – serialu „Czterej pancerni i pies”, gdzie w odcinku „Pierścienie” nakręcono przedmieścia Berlina, do których dotarła załoga czołgu Rudy 102 wraz z wiernym psem Szariem.

Ulica Floriańska 1

W pewnym sensie miejscowidmo. Zapraszamy państwa do odwiedzenia punktu, gdzie stał dom, który na swoje mieszkanie wybrał Bożek po przyjeździe do Zielna. Niedopasowany do społeczności, próbujący się ukryć bohater celowo sięgnął po lokum położone poza murami miasta. Choć w rzeczywistości żadnego domu tam nie było, to ekipa filmowa postawiła tam makietę.

Bystrzyca Kłodzka Przedmieście

(ul. Kolejowa 28A)

Można powiedzieć, że tutaj wszystko się zaczęło. Zdanie to będzie prawdziwe w odniesieniu do historii kolei – stacja Bystrzyca Kłodzka Przedmieście powstała w 1875 r. i choć obecnie spełnia głównie funkcję dworca towarowego, to była to pierwsza stacja kolejowa w mieście. Będzie też w zgodzie z rzeczywistością filmową – otwierająca scena filmu „Nikt nie woła”, pokazująca przesiedleńców zmierzających do nowego życia została sfilmowana właśnie w tym miejscu. Na marginesie – w finale dzieła Kutza znów wracamy do tego właśnie miejsca...

Gospodarstwo ekoturystyczne „Artystyka”

(Nowa Bystrzyca 71)

Wszystko wskazuje, że mechanizm działa w ten sposób: Każdy kto znał wnętrza „Artystyki” przed obejrzeniem filmu „Wieża, jasny dzień” Jagody Szelc, nie do końca mógł dać się pochłonąć scenariu-



szowi, bo rozpoznawał na ekranie ulubione miejsce. Natomiast ci, którzy po seansie dowiedzieli się, że filmowy dom z debiutu młodej reżyserki istnieje, a do tego całość plenerów została nakręcona w bliższej okolicy, starają się niezwłocznie zaplanować wycieczkę na te

malownicze obszary. W której grupie znajdujesz się Ty? [•]

Lech Moliński - pomysłodawca i organizator "Dolnośląskich Spacerów Filmowych", współzałożyciel i wiceprezes Wrocławskiej Fundacji Filmowej.

Marcin Gomułka - fotograf i animator kultury związany z Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury w Bystrzycy Kłodzkiej.

Staż zrealizowano w ramach Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Animacja i edukacja kulturalna” za rok 2018 / aktualizacja 24.10.2019 r.



Stacja kolejowa Bystrzyca Kłodzka Przemieście

Indeks filmów:

- „Baza ludzi umarłych”, reż. Czesław Petelski, Polska 1958, 105'
„Boża podszewka 2”, reż. Izabella Cywińska (serial), Polska 2005
„Czterej pancerni i pies. Odcinek 18: Pierścienie”, reż. Konrad Nałęczki, Polska 1970, 60'
„Czterej pancerni i pies. Odcinek 21: Dom”, reż. Konrad Nałęczki, Polska 1970, 66'
„Nikt nie woła”, reż. Kazimierz Kutz, Polska 1960, 86'
„Nowy Jork, czwarta rano”, reż. Krzysztof Krauze, Polska 1988, 83'
„Pierwszy dzień wolności”, reż. Aleksander Ford, Polska 1964, 90'
„Pokot”, reż. Agnieszka Holland, Polska / Niemcy / Czechy / Słowacja 2017, 128'
„Raj na ziemi”, reż. Zbigniew Kuźmiński, Polska 1970, 94'
„Sezon na leszcza”, reż. Bogusław Linda, Polska 2000, 87'
„Stacja”, reż. Piotr Weresniak, Polska 2001, 96'
„Wieża, jasny dzień”, reż. Jagoda Szcel, Polska 2017, 106'
„Za niebieskimi drzwiami”, reż. Mariusz Palej, Polska 2016, 80'







Wycieczki po ziemi dzierżonowskiej

Do Dzierżoniowa na jednodniową wycieczkę wygodnie dojedziemy pociągiem Kolei Dolnośląskich z Wrocławia i Legnicy przez Świdnicę, a także z Kłodzka. Z kierunku Jeleńniej Góry i Wałbrzycha trzeba będzie się przesiąść w Jaworzynie Śląskiej. Jadąc z Wrocławia możemy też skorzystać z wygodnych autobusów PKS Dzieżonów.

Obojętnie czy wybierzemy pociąg czy autobus, trafimy w to samo miejsce - do Sowiogórskiego Centrum Przesiadkowego, które zintegrowało kolej, autobusy PKS oraz komunikację miejską i podmiejską. Znajduje się ono przy wyremontowanym dzierżonowskim dworcu kolejowym, który jest otwierany pół godziny przed pierwszym pociągiem i zamykany pół godziny po ostatnim. Wewnątrz można znaleźć poczekalnię,

samoobsługową bibliotekę, bar dworcowy, toalety i wystawę związaną z historią kolejnictwa.

Ścieżka przyrodnicza Wzgórza Kielczyńskie

Z Centrum Przesiadkowego w Dzierżonowie jedziemy busem z Dzierżoniowa do Kielczyna. Wyśiadamy na przystanku i kierujemy się w górę do skrzyżowania, przy którym znajdują się tablice infor-

Materiał powstał we współpracy
ze Starostwem Powiatowym w Dzierżonowie





macyjne opisujące Kielczyn oraz okoliczne szlaki turystyczne.

Na skrzyżowaniu kierujemy się w lewo. Następnie przed znakiem wyjazdu z terenu zabudowanego skręcamy w prawo, w stronę lasu i wchodzimy na teren Ślązkiego Parku Krajobrazowego. Od tej pory poruszamy się ścieżką przyrodniczo-edukacyjną „Wzgórza Kielczyńskie”. Znajduje się na niej 16 tablic informacyjnych przedsta-

wiających ciekawe historie oraz opisy fauny i flory tego terenu, stanowiącej nieraz rzadkie gatunki roślin objęte ochroną.

Na początku drogi, po prawej stronie stoi kościół pw. Narodzenia NMP w Kielczynie, który powstał na początku XIII w. W jego wnętrzu znajdziemy barokowy ołtarz główny z figurą Matki Bożej Łaskawej z Dzieciątkiem, kamienną chrzcielnicę oraz ambonę ozdo-



Panorama widoczna ze ścieżki przyrodniczej Wzgórz Kielczyńskich



bioną rzeźbami przedstawiającymi ewangelistów. Na elewacji świątyni można obejrzeć XVII-wieczne epitafia poświęcone zmarłym dzieciom tutejszych możnych.

Idąc dalej w górę napotkamy ogromny kamienny pomnik, upamiętniający poległych podczas I wojny światowej, m.in. mieszkańców Kiełczyna. Zaraz obok pomnika znajduje się Kamień dr. Karla Winklera. Był to mieszkaniec Dzierżoniowa, działacz Towarzystwa Gór Sowich, projektodawca budowy wieży widokowej na Wielkiej Sowie oraz propagator turystyki w obrębie Wzgórz Kiełczyńskich. Pomnik wykonano z gładkiego narzutowego – granitu skandynawskiego, a ufundowała go ówczesna Federacja Towarzystw Górskich przy Sowie.

Kierując się dalej w górę, zmierzamy ku najwyższemu szczytowi pasma Wzgórz Kiełczyńskich, którym jest Szczytna. Wzgórze ma wysokość 466 m n.p.m., a szczyt znajduje się w miejscach przeznaczonych na odpoczynek. Schodząc w stronę Przełęczy Książnickiej, warto paść pod nogi, ponieważ na ścież-

ce znaleźć można nefryt (półszlachetna odmiana serpentynitu). W rejonie działały kiedyś kopalnie chromitu i serpentynitu, dlatego okolica bogata jest w ciekawe okazy skał mineralnych. Przy samej przełęczy znajduje się wiata i miejsce na ognisko. Ostatni punkt ścieżki przyrodniczej domyka pętlę na leśnym parkingu. Jest to trasa z pięknymi widokami i stosunkowo małym ruchem turystycznym.

Bielawa Górna – Trzy Buki – Kalenica lub Wielka Sowa

Z Dzierżoniowa jedziemy autobusem miejskim linii numer 1 do ostatniego przystanku. Na placu parkingowym znajduje się sklepik ogólnospożywczy. Z przystanku kierujemy się do góry ul. Nowobielawską, w stronę lasu. Po drodze mijamy restaurację. Wzdłuż ulicy znajduje się kilka pensjonatów, oferujących pokoje gościnne. Przy ścianie lasu znajduje się Leśny Dworek. Jest to pięknie zachowana willa wybudowana i będąca własnością rodziny Dierigów, która złożyła największą fabrykę



przemysłu włókienniczego na Dolnym Śląsku. Dziś willa jest w rękach prywatnych i jest użytkowany jako obiekt mieszkalny. Można tu zaparkować samochody, ale przede wszystkim znajduje się tu wiata i miejsca wyznaczone na rozpalenie ogniska. Przepływający tamtędy potoczek z obniżonymi brzegami, umożliwi umycie rąk, napojenie zwierząt lub po prostu zagaszenie ogniska.

W odległości ok. 1 km od Leśnego Dworku znajduje się platforma widokowa na urwistym zboczu Kociego Grzbietu (651 m n.p.m.), która powstała w 2011 r. Podziwiać z niej można piękną panoramę Kotliny Dzierżoniowskiej ze Ślężą w tle oraz z przeciwnej strony – Jar i Kalenicę. Spacer na platformę widokową może być ciekawym urozmaicheniem całej wycieczki.



Droga przez Rezerwat Bukowa Kalenica



Główna trasa rozpoczyna się przy Leśnym Dworku i prowadzi po jego prawej stronie do góry. Droga jest przedłużeniem ul. Nowobielawskiej. Szlak żółty prowadzi cały czas prosto.

Po około godzinie docieramy do Trzech Buków, gdzie znajdują

się ławeczki. Dwie godziny drogi stąd znajduje się Kalenica. Choć trasa początkowo jest dość stroma i kamienista, dalej zmienia się w piękną leśną ścieżkę. W połowie drogi na szczyt dochodzimy do Zimnej Polany, gdzie można zrobić przerwę na odpoczynek w przygo-



Góra Parkowa w Bielawie



towanym do tego miejscu. Szczyt Kalenicy wchodzi w skład Rezerwatu Bukowa Kalenica. Jest to obszar objęty ochroną rezerwatową z uwagi na występowanie skarłowaciałego lasu bukowego. Buki rosnące na terenie rezerwatu wykształciły skarłowaciałe formy, ze

względu na kamieniste i nieregularne podłoże. Na szczycie Kalenicy oprócz wiaty znajduje się metalowa wieża widokowa, z której rozciąga się piękny widok na panoramę Bielawy, Jugowa, pasma Gór Sowich, Stołowych, Bardzkich, Bystrzyckich, Żółtych, Orlickich,





a nawet Masywu Śnieżnika i Kar-konoszy.

Z Kalenicy można wrócić przez Trzy Buki do Leśnego Dworku lub kontynuować wycieczkę i skiero-wać się na Przełęcz Jugowską. Na

przełęczy znajdziemy Bar Górski Jugówka oraz ławeczki do odpo-czynku. Z Przełęczy Jugowskiej, idąc pieszym żółtym szlakiem, po ok. 15 min. dochodzimy do plat-formy widokowej pod Kozią Rów-



Wzgórze Pojednania



nią, z której możemy podziwiać widoki na Ślęzę, a także panoramę Pieszyc wraz z zachodnią częścią Dzierżoniowa. Podążając dalej żółtym szlakiem, po ok. 25 min. docieramy do Przełęczy Kozie Siodło, która jest kolejnym miejscem przygotowanym do odpoczynku.

Z Koziego Siodła mamy zaledwie 35 min. drogi na Wielką Sowę – najwyższy szczyt Gór Sowich, należący do Korony Gór Polski. Na szczycie znajduje się wysoka na 25 m, ponadstuletnia kamienna wieża widokowa. Z racji położenia w środkowej części Sudetów jest wspaniałym punktem widokowym. Wrócić możemy czerwonym szlakiem turystycznym do Przełęczy Jugowskiej, a następnie przez Trzy Buki do Leśnego Dworku.

Bielawa Góra Parkowa – Krzyż Milenijny – Łysa Góra

Z Dzierżoniowa autobusem miejskim linii nr 2 jedziemy do Bielawy, do przystanku przy ul. Władysława Sikorskiego.

Z przystanku kierujemy się do góry do skrzyżowania ul. Włady-

sława Sikorskiego z ul. Obrońców Westerplatte. Na skrzyżowaniu idziemy w lewo, do góry, aż do ściany lasu. Tu znajduje się Góra Parkowa, wokół której poprowadzona jest ścieżka edukacyjno-przyrodnicza z licznymi miejscami do odpoczynku. Przy ścianie lasu znajduje się pierwsza z dwudziestu tablic edukacyjnych. Skręcamy w prawo i kierujemy się pod górę, mając po swojej lewej stronie las, a po prawej ogrody działkowe.

Kolejne tablice poprowadzą przez stok narciarski, wzdłuż ściany lasu. Następnie do góry wzdłuż ogrodzenia ogrodów działkowych. Dochodzimy do tzw. Białych Skałek, które są pozostałością po kamieniołomie gnejsu. Następnie powoli zaczynamy piąć się ku szczytowi góry. Na nim znajduje się metalowa wieża widokowa, z której roztacza się malowniczy widok na panoramę Bielawy i okolic. Bardzo dobrze widać stąd Jezioro Bielawskie i kościół pw. Wniebowzięcia NMP. Można stąd podziwiać również Góry Sowie, Masyw Ślęży, Kotlinę Dzierżoniowską i Wzgórza Niemczańskie.



Po zejściu z wieży musimy kawałek wrócić tą samą drogą w dół, by na skrzyżowaniu odbić w lewo i kontynuować spacer ścieżką. Prowadzi ona wokół góry, aż do punktu w którym rozpoczęliśmy trasę. Następnie warto zawrócić i idąc przy ścianie lasu, z piękną panoramą Bielawy, Dzierżoniowa i Łysej Góry dojść do skrzyżowania. Tutaj skręcamy w lewo w dół i kierujemy się ścieżką, aż dojdziemy do stawu zwanego Cegielnią. Wokół stawu znajdują się liczne ławeczki, a także przygotowane paleniska.

Obchodzimy taflę stawu i kierujemy się do góry. Tutaj po prawej stronie znajduje się źródło, które zasila staw. Następnie drogą polną idziemy w stronę Wzgórza Pojednania, na którym znajduje się Krzyż Milenijny. Ze wzgórza rozciąga się widok na Bielawę, Dzierżoniów, Pieszyce, Piławę, Górę Ślężę, a przy dobrej pogodzie można zobaczyć Świdnicę.

Schodzimy ze Wzgórza Pojednania tą samą drogą i przy Cegielni zmierzamy dalej w dół, w stronę osiedla. Dochodzimy do ul. Sikor-



Łysa Góra w Bielawie



skiego, gdzie kierujemy się w prawo, w stronę Łysej Góry. Spacerując ul. Sikorskiego, będącą obwodnicą Bielawy, możemy obejrzeć układ miasta w jego dolnej części. Mijamy Łysą Górę, z jej drugiej strony znajduje się parking oraz droga prowadząca bezpośrednio na szczyt. Na szczycie czeka na nas piękna panorama Bielawy, Dzierżonowa, Pieszyc i Świdnicy. Bez problemu można zobaczyć miejsca, w których byliśmy, czyli wieżę widokową na Górze Parkowej i Krzyż Milenijny. Na zakończenie

schodzimy ze szczytu do obwodnicy i kierujemy się w stronę Dzierżonowa. Na rondzie skręcamy w lewo w ul. Wolności i po kilku minutach znajdujemy się na przystanku autobusowym.

Jeziro Bielawskie

Z Dzierżonowa jedziemy autobusem miejskim linii nr 2 jedziemy do Bielawy, do przystanku Jezioro Bielawskie. W ciepłym sezonie można tu skorzystać z odkrytego basenu kąpielowego, wodnego placu zabaw, zjeżdżalni.



Panorama Powiatu Dzierżonowskiego



Poza tym dostępna jest strzeżona piaszczysta plaża z boiskiem do piłki plażowej, wyspa z miejscami do grillowania, siłownia plenerowa, boiska sportowe, ścianka do tenisa, podświetlana fontanna, wypożyczalnia kajaków oraz rowe-

rów wodnych, przystań żeglarska i plac zabaw. Jest tu także wyciąg do nart wodnych, tzw. Wakepark łączący snowboard i windsurfing. Nad jeziorem znajdują się dwa gościńce oferujące pokoje, restauracja i bar. Dwukilometrowy spacer



Jezioro Bielawskie



wokół jeziora to bardzo atrakcyjna forma spędzenia czasu. Większa część trasy biegnie betonowym nasypem, z którego z każdej strony widać pięknie taflę jeziora i okolice górsko-polny krajobraz. Wieczorem korona jeziora oświe-

tlona jest siecią lamp, co tworzy niesamowity nastrój tuż po zmroku. Jest to idealne miejsce na romantyczny wieczorny spacer. [spdz]

Wszystkie zdjęcia z archiwum Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie.







Szlakiem wina nad Bystrzycą

W wiosce mieszka 580 osób a winnic mamy 4. To najwyższa w Polsce liczba winnic przypadająca na jednego mieszkańca – z szerokim uśmiechem opisuje Zachowice prekursor zachowickiego winiarstwa Mike Whitney, właściciel Winnicy Adoria.

Zachowice to spokojna, niewielka wieś, położona w klinie między drogą nr 35 Wrocław-Świdnica-Wałbrzych a autostradą A4 Wrocław-Legnica. Dla turystów zmotoryzowanych miejscowość może stać się przystankiem w drodze na Ślężę czy w Karkonosze. Korzystając z komunikacji publicznej, wystarczy 45 minut, by dojechać z Wrocławia. Warto wysiąść w Siedlakowicach i przejść do Zachowic drogą między polami, podziwiając panoramę na Ślężę

i Przedgórze Sudeckie. Przy odrobinie szczęścia można wypatrzeć nawet Śnieżkę. Miłośnicy historii mogą zwiedzić XVI-wieczny kościół. Z kolei wielbiciele mroczniejszych historii mogą szukać pozostałości po średniowiecznej szubienicy. Można także przespacerować się między rzędami winorośli i spróbować lokalnego wina.

Okoliczne pola poprzecinane są równymi rzędami krzewów. – *Znalezienie dobrej lokalizacji pod*

Materiał powstał we współpracy z Urzędem Miasta i Gminy Kąty Wrocławskie





winnicę zajęło mi mnóstwo czasu – zaczyna opowieść Mike Whitney. – Krzewy winorośli najlepiej czują się rosnąc na stoku, a pierwsze pagórki, wyjeżdżając z Wrocławia, znalazłem właśnie w Zachowicach. Wkraczając między krzewy, obwieszane o tej porze roku dorodnymi gronami, można odnieść wrażenie przeniesienia się do południowej części Europy. Mike nie lubi jednak tego porównania. –

Warunki klimatyczne do uprawy winorośli są na Dolnym Śląsku bardzo dobre – tłumaczy. – Mamy tu najdłuższy w Polsce okres wegetacyjny. Największą liczbę godzin słonecznych w roku. I kochamy to robić – dodaje – a winorośl się odwdzięcza.

Adoria jest najstarszą zachowicką winnicą. Założona została 16 lat temu. W międzyczasie, pociągnięte przykładem, powstały ko-





lejne: dwie Anny i Janusza Terleckich i jeszcze jedna Wiesława Maślankowskiego. To łącznie blisko 10 tysięcy krzewów. – Oczywiście, że musimy uprawiać takie odmiany, które są najbardziej odpowiednie dla klimatu środkowej Europy – tłumaczą winiarze. – Stąd nasz wybór padł na odmiany riesling, chardonnay, pinot noir i dornfelder oraz bacchus. – Pierwsze trzy należą do grona najczę-

ściej uprawianych odmian winorośli na świecie – tłumaczy Mike. Powstają z nich szlachetne trunki, rozpoznawalne i lubiane przez smakoszy wina – dodaje.

Jednak, by wino powstało, potrzeba najpierw wiele, ciężkiej pracy. – Winnica wymaga doglądania przez większą część roku – podkreślają zgodnie winiarze. – Jeszcze zimą przycinamy krzewy. Trzeba to robić powoli, precyzyj-





nie, z namysłem. Źle przycięty krzew nie obrodzi – tłumaczy. Wiosną trzeba przejrzeć winorośl, czy dobrze przetrwała chłody, urwać dzikie pędy, ponaciągać druty, odnowić uszkodzone słupy, przejrzeć i przygotować sprzęt, zamówić nawozy. Lista zajęć zda się nie mieć końca. Lato to czas przycinania wybująłych pędów i nadmiernych liści, plewienie. Większość prac wykonuje się ręcznie a to wy-

maga siły i wytrwałości. Mocnych rąk i pleców. – Tym bardziej, że pracuje się zarówno w zimniejsze dni, jak i w upalne. Winorośl nie może czekać – podkreślają.

Najważniejszym momentem, wielomiesięcznego wysiłku są oczywiście zbiory, na Dolnym Śląsku przypadające na październik. Wcześniej trzeba stoczyć jeszcze jedną wojnę, z najgroźniejszym przeciwnikiem, czyli ze... szpaka-





mi. Terminologia militarna jest jak najbardziej adekwatna, bowiem winiarze do swoich bojów wytańczają (hukowe) armaty. Słysząc je w całej okolicy. Szczególnie nad ranem i wieczorem nad wsią rozlegają się niskie, głębokie odgłosy. – *Musimy* – mówią zgodnie Mike, Janusz i Wiesław. – *Szpaki potrafią ogołocić w ciągu jednego wieczoru hektar upraw. Tym bardziej, że o tej porze roku nie*

mają w okolicy większego przysmaku – wyjaśniają. – *Najprzyjemniejszy jest moment tłoczenia owoców* – kontynuuje Wiesław. – *Prasa się kręci. Spod niej wypływa złocisty, pachnący sok. Potem purpurowy, ze złocistymi refleksami. Czysta przyjemność. I wielka radość* – mówi.

Krzewy chwilowo odpoczywają, ale nie winiarze. Wytłoczony sok trafia do zbiorników i beczek do





fermentacji, później do leżakowania. Trzeba znowu doglądać, sprawdzać, przelewać. Wino będzie gotowe dopiero za kilka miesięcy. Spośród zachowickich winnic, jedynie w Adorii powstają wina, które trafiają do dalszej sprzedaży. I mają swoją renomę. Serwowane są w najlepszych restauracjach w Polsce. Eksportowane są

do Niemiec, Wielkiej Brytanii a nawet do Japonii.

Adoria jest także otwarta dla turystów, zarówno indywidualnych, jak i dla grup. – *Zapraszamy do Zachowic* – podsumowują winiarze. – *Na spacer z kieliszkiem wina w dłoni.* [KWR]

Fotografie z arch. Urzędu Miasta i Gminy Kąty Wrocławskie.



Zatrzymaj

inwazję!

Wilgotniak chusteczkowy

(*Mokrum lacus*)



Wilgotniak chusteczkowy jest mało widocznym zwierzęciem z rodziny odpadkozawieruszowatych. Choć na pierwszy rzut oka wygląda niegroźnie, zdecydowanie nie należy do środowiska leśnego. W oczywistych chwilach jest niewątpliwie pożyteczny, ale ich nagromadzenie w lesie i w zaroślach zaczyna być nie do zniesienia. Jego mankamentem jest fakt, że nie chce opuścić lasu przez kilkadziesiąt, a nawet kilkaset lat. Wilgotniaka można zatem użyć, ale później trzeba go wynieść!



Materiał powstał
we współpracy
ze Centrum Informacji
Turystycznej w Głogowie



Jeden dzień w Głogowie

Głogowskie stare miasto odbudowuje się od ponad 30 lat. Może być idealnym miejscem na jednodniową wycieczkę. Znajdziemy tu przede wszystkim Ratusz charakteryzujący się dwoma różnymi stylami architektonicznymi, zachowane w bardzo dobrym stanie sukiennice, czy nowo odbudowany teatr miejski. Warto zobaczyć też Kościół Bożego Ciała, ruiny kościoła św. Mikołaja, Blok Koszarowy, czy Zamek Książąt Głogowskich, w którym mieści się Muzeum Archeologiczno-Historyczne. Można wybrać się na spacer do Fosi miejskiej, czy na Bulwar Nadodrzański albo podążyć szlakiem pomników.



Głogów swoją nazwę zawdzięcza roślinie głogu, kiedyś licznie porastającej tutejszy teren. Jest jednym z najstarszych polskich miast - pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1010 r. Od ok. 989 r. na Ostrowie Tumskim, w miejscu gdzie dziś stoi Kolegiata Wniebowzięcia NMP, znajdował się piastowski gród. W 1109 r. wślawił się on bohaterską obroną przed wojskami cesarza Henryka V.

W połowie XIII w. książę Konrad I głogowski lokował na lewym brzegu Odry miasto na prawie niemieckim. Rozwinęło się ono do roli jednego z najważniejszych ośrodków miejskich na Śląsku. Od XIV w. Głogów należał do Królestwa Czeskiego od XVI w. będącego częścią państwa Habsburgów. Od połowy XVIII w. Głogów dzielił losy Prus i kolejno, Niemiec. Miasto przez 270 lat zamknięte było





w okowach twierdzy, co hamowało jego rozwój.

W lutym 1945 r. Festung Glogau oblężona została przez armię radziecką. Siedmiotygodniowe walki zakończyły się katastrofalnym zniszczeniem miasta. Po wojnie opustoszałe miasto ruin bardzo wolno zaludniało się polskimi osadnikami. Od lat 60. Głogów szybko się rozwijał w oparciu o przemysł miedziowy; pod koniec XX w. osiągnął liczbę 70 tys. mieszkańców. W ostatnich dziesięcioleciach nastąpiła kompleksowa odbudowa Starego Miasta.

Proponujemy spacer przez historię i teraźniejszość Głogowa, szlakiem najciekawszych zabytków naszego miasta. Trasę zaczynamy przy Kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Po raz pierwszy poświadczono ją w dokumencie z 1218 r. Początek budowy świątyni w stylu romańskim, na miejscu kościoła grodowego, to przełom XII i XIII w.; zakończył ją w 1262 r. książę Konrad I. W latach 1406-66 została przebudowana w stylu gotyckim. W 1945 r. Kolegiata uległa poważnemu zniszcze-

niu. Od 1988 r. trwa odbudowa. Wieża ma do wierzchołka krzyża wysokość 70,6 m. Kościół i Kryptę Romańską można zwiedzać przed lub po mszy niedzielnej (g. 12:30). Wejście na wieżę jest możliwe po uzgodnieniu terminu z Centrum Informacji Turystycznej.

Obok Kolegiaty, przy ul. Bł. Luigiego Novarese 2, znajduje się Dom Uzdrawienia Chorych (architekt: Jerzy Gurawski), prowadzony przez międzynarodową wspólnotę wiernych „Cisi Pracownicy Krzyża”.

Tuż przy różowym moście drogowym (Most Tolerancji), przy ul. Obozowej 1 znajduje się przystań na Odrze – Marina Głogów. Można skorzystać z rejsów wycieczkowych statkami „Laguna” lub „Odrzak”. Oprócz kawiarni znajdziemy tutaj wypożyczalnię rowerów, pole namiotowe, grillowe oraz miejsce na ognisko. Jeśli chodzi o most, w latach 90. XX w. ogłoszono konkurs i to mieszkańcy wybrali jego kolor.

W XIII w. gród na wyspie utracił znaczenie. Obok osady targowej na lewym brzegu Odry książę Konrad I lokował w 1253 r.



miasto Głogów na prawie magdeburskim. Istniały już wówczas kościoły św. Piotra i św. Mikołaja. Wraz z lokacją miasta pojawia się Zamek. Początkowo drewniany, przebudowany i otoczony murem na przełomie XIII i XIV w. Obecny kształt rezydencji pałacowej zamek uzyskał w XVII-XVIII w. Trzynastowieczna Wieża Głodowa istnieje do dziś. Obecnie w zamku mieści się Muzeum Archeologiczno-Historyczne, które można zwiedzać od środy do niedzieli.

Obok zamku, na skwerze (pl. Jana Pawła II), zwraca uwagę Pomnik Dzieci Głogowskich. Wykonany w 1979 r. wg projektu Dymitra P. Vaceva, monument upamiętnia sławną w historii Polski obronę Głogowa przed wojskami cesarza Henryka V w 1109 r. Dowodzący obroną grodu, w zamian za rozejm, oddali oblegającym własnych synów jako zakładników. Główny element symbolizuje ramię maszyny oblężniczej z przywiązanymi do niej dziećmi, które atakujący wykorzystali jako żywe tarcze. Gród pozostał jednak niezdobyty.

Po minięciu pomnika Dzieci Głogowskich, dotrzemy do miejsca, gdzie stał romański kościół św. Piotra, datowany na schyłek XII w. Pół wieku później wybudowany został kościół i klasztor dominikanów. W 2006 r., po śmierci papieża Jana Pawła II, powstał w tym miejscu pomnik „Biblioteka Świętego Pielgrzyma” (proj. Eugeniusza Józefowskiego). Niektóre cegły mają kształt ksiąg z wytłoczonymi na nich fragmentami papieskich wypowiedzi.

Na przełomie XIII i XIV w. miasto otoczyły mury obronne z 17 basztami, 9 wieżami i 4 bramami, oraz fosa. W XV w. powstał drugi pas murów z bastejami – półokrągłymi stanowiskami dla armat. Mury zostały współcześnie odtworzone, z wykorzystaniem zachowanych relikwów.

Przechodząc przejściem podziemnym, wchodzimy na teren dzisiejszego Starego Miasta. Do lat 80., stojąc w tym miejscu, widzielibyśmy pustkę aż do ruin Ratusza, kościoła św. Mikołaja oraz odbudowanych: kościoła Bożego Ciała i Sądu. Był to skutek zniszczeń



II wojny światowej oraz powojennych rozbiórek. Dopiero 29 kwietnia 1987 r. podpisano akt erekcyjny odbudowy dawnego centrum miasta. Stała się ona jednym z największych tego rodzaju przedsięwzięć w Polsce. Obecne kamieniczki nie odzwierciedlają wiernie przedwojennej zabudowy, odtworzono jednak siatkę starych ulic. Patrząc Państwo na całkiem nowe Stare Miasto.

W 1630 r., w czasie wojny trzydziestoletniej, wokół średniowiecznych murów zaczęto kopać głęboką fosę i budować bastiony. Równocześnie wyburzono przedmieścia przed murami (jak zapisano: „486 domostw, 3 kościoły i 4 szpitale”), a materiał z rozbiórek użyto do budowy fortyfikacji. Do końca XVII w. wzniesiono wieńiec obronny i szańce na Ostrowie Tumskim.





W okresie pruskim modernizacja twierdzy objęła po 1750 r. wybudowanie ścian fosy, budowę podziemnych tuneli kontrminowych i rozbudowę obiektów przedpola (przeciwstraże i raweliny). W XIX w. powstały forty zewnętrzne i obiekty broniące kolei. Fortyfikacje, będące hamulcem rozwoju miasta, rozebrano dopiero na początku XX w. Pozostawiono południowy odcinek z dwoma bastio-

nami. W fosie urządzono teren spacerowy. Zachowały się w niej kazamaty i chodniki przeciwnowe.

W latach 1776-77 wybudowano pierwsze koszary dla żołnierzy głogowskiego garnizonu – Koszary Białe i Koszary Czerwone. Podczas likwidacji twierdzy, rozpoczętej wysadzeniem Bramy Pruskiej 25 lutego 1903 r., zasypano większą część fosy i ww. koszary. Na bloku





koszarowym, będącym odkopanym fragmentem Koszar Czerwonych, od 2014 r. funkcjonuje pawilon Centrum Informacji Turystycznej. Ze starego obiektu dostępna jest komora z klatką schodową i cztery izby mieszkalne na dwóch piętrach. W całym obiekcie kwatrowało 150 żołnierzy - a podczas wojny do 900. Obiekt ma 130 m długości.

W pobliżu znajduje się miejsce po ewangelickim kościele „Łódź Chrystusowa”, który został wybudowany w latach 1764-73 wg projektu Carla G. Langhansa. Po wojnie ruiny zostały rozebrane. Utworzone w 2003 r. miejsce pamięci tworzy obrys murów kościoła, z odsłoniętymi relikwiami. Idąc dalej, możemy przejść górą, przed budynkiem Sądu lub od strony ul. Koszarowej wejść do Fosi.

Nad kurtyną łączącą bastiony Sebastian i Leopold stoi budynek Sądu z lat 1910-11. Po odbudowie nadal pełni tę funkcję. Pod sądem, w ścianie fosi znajduje się zamurowane wyjście z poterny, czyli z wnętrza twierdzy, którym 17 kwietnia 1814 r. wyszli do niewoli

żołnierze napoleońscy, co kończyło ponad siedmioletnią okupację pruskiego Głogowa. Informuje o tym uszkodzona kamienna tablica na ścianie.

Dzisiejsza fosa to zachowany na pamiątkę fragment z bastionami Sebastian i Leopold, z niegdyś dużego wieńca umocnień, otaczającego całe miasto wzdłuż linii murów obronnych. Wszystkie fosy na lewym brzegu Odry były suche. Głogów był przedostatnią twierdzą napoleońską w Europie. Ostatni poddał się Hamburg. W fosie posadzono ciekawe drzewa, m.in. żółtanicę pomarańczową i tulipanowiec amerykański. Jest też, jak dawniej, rozarium. Po wcześniejszym umówieniu z Centrum Informacji Turystycznej można wejść do kazamaty prochowej i tunelu kontrminowego.

W pobliżu, przy ul. Parafialnej znajduje się ruina miejskiej fary – kościoła św. Mikołaja. Wzniesiony około 1230 r., jeszcze przed lokacją miasta, jako romańska bazylika. Pod koniec XIII w. odbudowany po pożarze, w stylu wczesnogotyckim. Po wojnie trzydziestoletniej



odbudowany z barokizacją wnętrza. W 1673 r. zbudowano w starej zakrystii kaplicę loretańską, na wzór domu Maryi i Jezusa, cudownie przeniesionego w trakcie wojen krzyżowych z Nazaretu do włoskiego Loreto. Wieża miała 62 m wysokości. U jej podstawy było główne wejście do kościoła. Zachowany jest gotycki portal (przekuty w XIX w.) i rzeźba głowy św. Mikołaja. Nie planuje się odbudowy, tylko zabezpieczenie ruiny – pozostanie ona symbolem zniszczeń po II wojnie światowej.

Po minięciu Bramy Szpitalnej, która jest odbudowanym fragmentem jednej z bram prowadzących kiedyś do miasta, kierujemy się do pozostałości Synagogi. Wzniesiono ją w latach 1891-92. Została spalona przez hitlerowców podczas tzw. „Nocy Kryształowej” z 9 na 10 listopada 1938 r. i następnie rozebrana. Jej wygląd można podziwiać, patrząc na makietę w gablocie. Miejsce pamięci z zarysem fundamentów i pomnikiem jest przesunięte na północ o 26 m.

Idąc dalej, trafimy na Plac Umińskiego, upamiętniający gene-

rała Jana Nepomucena Umińskiego, wsławionego ucieczką z więzienia 17 lutego 1831 r. Na miejscu budynku, w którym Umiński odbywał karę, stoi barokowy portal dawnej komendantury, przeniesiony z Rynku. Po przeciwnej stronie placu stoi budynek dawnej poczty z 1892 r. W szczycie ryzalitu zwraca uwagę wyrzeźbiona głowa konia. W tym miejscu również, na skwerze ks. Prałata Zbigniewa Kutzana, znajduje się pomnik pamięci ofiar zbrodni katyńskiej i katastrofy smoleńskiej. Pierwotny projekt pomnika, poświęconego tylko ofiarom z 1940 r., zmieniono po katastrofie lotniczej prezydenckiego samolotu z roku 2010.

Kierując się w stronę w stronę Rynku dochodzimy do pojezuickiego kościoła Bożego Ciała. Wybudowany w latach 1696-1702 (proj. Giulio Simonetti) na miejscu skromnej kaplicy z 1403 r. Z kościołem łączyło się skrzydło budynku szkoły (kolegium). Po kasacie zakonu jezuitów w 1776 r. było to, cieszące się dobrą sławą, gimnazjum katolickie. Świątynia pełniła rolę katolickiego kościoła



garnizonowego. Podczas oblężenia Głogowa w 1945 r. w podziemiach zlokalizowano lazaret. Kościół Bożego Ciała został odbudowany ze zniszczeń wojennych (bez hełmów wież) i oddany do użytku 1 kwietnia 1960 r. Dekretem biskupa z 6 grudnia 1980 r. przeniesiono tytuł parafii św. Mikołaja ze zrujnowanej fary na kościół pw. Bożego Ciała. Wnętrze kościoła posiada wyposażenie barokowe. Uwagę zwraca-

jącą, uratowane ze zrujnowanego kościoła św. Mikołaja, złożone figury św. Mikołaja i św. Katarzyny Aleksandryjskiej (w bocznych ołtarzach) i figura Matki Bożej z Dzieciątkiem (herbowej patronki miasta) w ołtarzu głównym.

Rynek w Głogowie wytyczono na planie prostokąta o wymiarach 100 x 150 m, wraz z początkiem lokacji. W latach 1799-1800 wybudowano przy nim ponad jatkami





mięsnymi, usuniętymi dopiero na początku XX w., Teatr Miejski. Pierwszej jego przebudowy dokonano w 1839 r. W latach 1926-28 gruntownie zmieniono wnętrze, dodając scenę obrotową i przenosząc wejście na parter. Po wojnie pozostawał w ruinie, obecnie podjęte są działania zmierzające do odbudowy, jako Teatru im. Andrzeja Gryphiusa (którego popiersie zdobiło wejście do gmachu).

Pierwsze wzmianki o ratuszu pochodzą z 1302 r. W 1574 r. został przebudowany w stylu renesansowym. W XIX w. dokonano poważnych zmian w budynku. Najpierw zburzono skrzydło zachodnie (przy wieży) i wybudowano je na nowo w latach 1832-35, w stylu późnoklasycystycznym. W latach 1847-50 po rozebraniu skrzydła wschodniego wybudowano je na nowo w stylu florenckiego renesansu.





Wtedy też powstała reprezentacyjna Sala Rajców na 1. piętrze. Na parterze pozostawiono sale Piwnicy Ratuszowej z przełomu gotyku i renesansu oraz izbę odwachu (wartowni). Po zniszczeniach wojennych budynki ratusza odbudowano w latach 1986-2002.

Pierwsze wzmianki o wieży Ratusza pochodzą z końca XIII w. (wówczas – strażnica). Ostateczny wygląd wieża uzyskała w 1720 r. Zniszczona w 1945 r., odbudowana została w oryginalnym kształcie w latach 1994-98. Jest to druga w Polsce wieża ratuszowa pod względem wysokości, po gdańskiej – ma 80,35 m. Galeria widokowa, dostępna po pokonaniu 284 stopni, znajduje się na wysokości 47,07 m (132,3 m n.p.m.).

Od 2010 r. wewnątrz wieży jest eksponowana wystawa „Schody do historii”, przygotowana przez głogowskie muzeum (udostępniana w godzinach pracy punktu Informacji Turystycznej z tyłu Ratusza). W trakcie zwiedzania warto zwrócić uwagę na panoramę Głogowa, wykonaną z wieży przed I wojną światową. 6 grudnia, w dniu św.

Mikołaja - patrona parafii miejskiej, alpiniści zawieszają na helmie wieży czerwoną, mikołajową czapę.

Znajdujące się przy rynku sukiennice to osłonięte przeszklonym pawilonem relikty komór kupieckich z elementami pochodzącymi nawet z XIII w. W Sukienicach proszę spojrzeć na uliczkę przechodzącą przez budynek Ratusza. Jej przedłużenie jest na dole wyraźnie widoczne w postaci drobno brukowanej drogi. Jest to poziom średniowiecznego Rynku, niższy o 3,6 m. W dawnych wiekach, aż do XVIII w., nie wywożono śmieci i innych odpadów i w ten sposób teren podnosił się. W XVI w. dobudowano nad komorami sklepienia i tym samym stały się one piwnicami kamienic stojących tu aż do 1945 r.

Oprócz najstarszych, kamiennych relikwów, zachowane są też późniejsze, średniowieczne ściany z cegły, tzw. palcówki. Charakteryzują się one podłużnymi śladami palców formującego je rzemieślnika. Okres baroku to cegły z ukośnym nacięciem. Z XIX w. pocho-



dzą schody z piaskowca. Zwraca uwagę zamurowany tunel, niegdyś prowadzący do Ratusza, z odgałęzieniem w stronę teatru. Sukiennice zostały odsłonięte w 2010 r., udostępnione w 2013 r. Zwiedzanie: w godzinach pracy punktu informacyjnego z tyłu Ratusza.

Po pokoju westfalskim, kończącym wojnę trzydziestoletnią, śląscy luteranie uzyskali prawo do wybudowania trzech świątyń. Kościoły Pokoju miały zostać wzniesione przy użyciu materiałów nietrwałych (drewno, słoma, glina, piasek), poza granicami miasta, jednak nie dalej niż na odległość wystrzału armatniego od murów miejskich. Ponadto budowę należało ukończyć w ciągu jednego roku i na koszt protestantów. Obiekty powstały w Głogowie, Jaworze oraz Świdnicy. Głogowska budowla, mimo że pierwsza, nie przetrwała pożaru południowej części miasta z roku 1758.

Pomimo powojennych zniszczeń Głogów podniósł się z ruin. Obecnie miasto, wciąż odbudowywane, jest gospodarzem wielu imprez ogólnopolskich i międzynaro-

dowych. Odbywają się tutaj corocznie Głogowskie Spotkania Jazzowe, Dni Głogowa, Międzynarodowy Festiwal im. Andreea Gryphiusa, Mayday Rock Festiwal, Cross Straceńców i wiele innych.

W okolicach Głogowa warto zobaczyć Grodowiec z Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei oraz Jakubów z Sanktuarium św. Jakuba Starszego Apostoła.. Znajdująca się w Grodowcu figura słynie łaskami i jest celem pielgrzymek. Kult maryjny był tu znany już w czasach św. Jadwigi Śląskiej i jej syna Henryka II Poboznego. Obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, zaginiony w czasie wojny trzydziestoletniej, zastąpiła metrowej wysokości figura w XVII w. Początki parafii w Jakubowie sięgają X w. Pielgrzymki do źródła św. Jakuba znane już były w XII w. Jakubów leży przy Dolnośląskiej Drodze św. Jakuba, którą można pielgrzymować do oddalonej o 150 km katedry w Görlitz lub aż do Santiago de Compostela, odległego o 2800 km. [citg]

Wszystkie zdjęcia z archiwum Centrum Informacji Turystycznej w Głogowie.

Odkryj Dolny Śląsk!





Most graniczny Zgorzelec - Gölitz / fot. Piotr Weber, 2 maja 2018 r.



Jeden dzień na Górnych Łużycach

Górne Łużyce to wciąż nie do końca odkryty, a jednak bardzo wdzięczny temat dla ciekawskich podróżników. Zawiła historia, inspirujące postacie, przepiękne krajobrazy od tajemniczych Gór Izerskich po nieprzepastne Bory Dolnośląskie. Od czego zacząć? Przychodzimy z pomocą!

Świetnym miejscem wypadowym do poznania Górnych Łużyc jest Europamiasto Zgorzelec-Görlitz. Łatwo dojechać tu koleją, a po mieście i regionie można się poruszać bardzo sprawnie dzięki dobrze rozwiniętej infrastrukturze turystycznej. Poniżej przedstawiamy propozycję jednodniowej wycieczki, dającej przedsmak tego, co można znaleźć w regionie.

Każdego przyjeżdżającego turystę przywita dworzec kolejowy Zgorzelec w południowej dzielnicy

miasta – Ujeździe. Wybudowany został w 1876 r. i prezentuje styl typowy dla pruskiej architektury kolejowej. Ujazd był niegdyś jedną z wielu wsi otaczających miasto i posiada serbołużycki rodowód. W 1757 r. na przedpolach wsi doszło do bitwy pomiędzy wojskami austriackimi i pruskimi w ramach wojny siedmioletniej. Większość starć toczyła się w okolicach zalewu rzeki Czerwonej Wody oraz majątku w górnej części wsi.

Materiał powstał we współpracy
z Urzędem Miasta Zgorzelec





Koniecznien trzeba tu zobaczyć graniczny most kolejowy zbudowany w latach 1844-1847 przez architekta Gustava Kießlera. Jest to jeden z czterech najdłuższych mostów kamiennych w Polsce i najdłuższy taki w Niemczech. Ma 448 m długości i choć krótszy od mostu w Bolesławcu (519 m), jest od niego wyższy. Wzorowany na kamiennych mostach rzymskich,

wyglądem przypomina akwedukt. Cechuje go lekkość, prostota i elegancja formy. Konstrukcję nośną tworzą przyczółki kamienne oraz 30 przęseł łukowych, opartych na 27 kamiennych i 2 betonowych filarach. Za budulec posłużył miejscowy granit i cement sprowadzany aż z Anglii i Tarnowskich Gór. Środkowe przęsła, wysadzone przez wycofujących się Niemców



Dworzec Zgorzelec (Ujazd) oraz SA135-004 jako pociąg Kolei Dolnośląskich z Göltitz do Jeleniej Góry. Od połowy października 2019 r. Koleje Dolnośląskie uruchomią na tym dworcu swoje trzecie BOK / fot. Piotr Weber, 26 kwietnia 2017 r.



w maju 1945 r., odbudowano jeszcze w tym samym roku. Obecnie to most graniczny wchodzący w skład europejskiego korytarza transportowego E 30.

Po obejrzeniu mostu warto wybrać się do Parku Ujazdowskiego. Przed wojną południowa część parku nosiła nazwę Jägerwäldchen i służyła wojsku, które miało tu swoje strzelnice. Przy ścieżce spacerowej uważny obserwator odnajdzie kamień upamiętniający tragiczną śmierć żołnierza Królewskiego Pruskiego Batalionu Jegrów, który utonął w tym miejscu. Obecnie zarządzany przez Lasy Państwowe park krajobrazowy rozciąga się od mostu kolejowego na Nysie Łużyckiej, daleko na południe. Obejmuje tereny leżące za rzeką Czerwoną Wodą i stanowiące europejski obszar chroniony "Natura 2000".

W Ujeździe jest także pałac. Wybudowany został dla śląskiej rodziny Raschke ok. 1730 r. Przykryty jest czterospadowym dachem z sygnaturką, a jeden z jego narożników zdobi zegar słoneczny. Leży wraz z folwarkiem w obrębie

dawnej wsi Moys (serbołużyckie Mojiš) przy obecnej ul. Górnowiejskiej. Jego pierwszym właścicielem był Daniel Friedrich Wilhelm Raschke, członek Saksońskiej Rady Wojennej, toteż gościli tu król pruski Fryderyk I, księżę Wilhelm Hohenzollern czy pruski kanclerz Karol August von Hardenberg. W 1759 r. dwór odziedziczył Salomon Friedrich Lingke. Do 1896 r. budynek był siedzibą rodu, później nabyło go miasto Görlitz.

Przy granicy miasta w stronę wsi Koźlice zlokalizowano Europejskie Centrum "Pamięć, Edukacja, Kultura". To instytucja kulturalna i edukacyjna ustanowiona w miejscu byłego niemieckiego obozu jenieckiego Stalag VIIIA.

Oboz powstał pod koniec sierpnia 1939 r. Pierwsi jeńcy przybyli do obozu 7 września. Byli to polscy żołnierze z wojny obronnej 1939 r. Do końca października w obozie więziono ponad 10 tys. Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów, w tym 1674 cywilów – więźniów politycznych. Warunki w obozie były katastrofalne, nie znamy nawet przybliżonej liczby ofiar.



Koncert na terenie obozu Stalag Villa
źródło: polska-org.pl



Najgorzej traktowanych, Rosjan, mogło zginąć nawet 10 tysięcy. Więźniów wykorzystywano przede wszystkim jako tanią siłę roboczą.

Wraz z rozszerzaniem się wojennej pożogi do obozu trafiali jeńcy z kolejnych państw, w tym Francuzi. Jeden z nich, początkujący wówczas kompozytor Olivier

Messiaen skomponował w obozie utwór, który wszedł do kanonu współczesnej muzyki poważnej.

Idąc dalej wzdłuż Nysy Łużyckiej natrafimy na ruiny mostu w Lasowicach. Przeprawa, po raz pierwszy wspomniana w 1367 r., łączyła ze sobą dwie części wsi Lasowice przemianowanej w 1936 r.

na Weinhübel. Obecnie większa część wsi pozostała na zachodnim brzegu Nysy. W jej centrum zachowało się wiele przykładów zabytkowej architektury wiejskiej, typowej dla Górnych Łużyc. Most wybudowany został pod koniec II wojny światowej. Zaraz przy moście, na

zachodnim brzegu widoczne są budynki dawnej fabryki płótna.

Dalej trafiamy na Grodzisko w Koźlicach. Wały są pozostałościami po wczesnośredniowiecznej osadzie datowanej na IX-X w., związanej prawdopodobnie z państwem plemiennym Milczan

Pałac rodziny Raschke
fot. arch. UM Zgorzelec





i pełniącej pomocniczą funkcję dla głównego grodu na górze Landeskronen. Krótko po wojnie, 4 czerwca 1945 r. doszło tu do potyczki pomiędzy polskimi żołnierzami a grupą ok. 40 uzbrojonych Niemców. W wyniku potyczki zginął jeden polski żołnierz.

Kolejna miejscowość na naszej drodze to Osiek Łużycki. Znajdujący się tu kościół został wzniesiony 1532 r., ale obecna bryła to efekt barokowej odbudowy. We wnętrzu zachowała się płyta nagrobna Jana Jerzego von Warnsdorfa. Jan Jerzy von Warnsdorf zginął w trakcie wojny trzydziestoletniej na rynku w Sulikowie, zabity przez Szwedów. Wieś była wówczas w rękach jego rodziny, stąd miejsce spoczynku. Warnsdorfowie to jeden ze znaczących rodów łużyckich. Byli posiadaczami wielu majątków, pałaców i zamków na Łużycach i Śląsku. Stanowili jedną z sześciu najbogatszych rodzin w regionie. Nie wiadomo skąd pochodzili. Są dwie teorie. Według własnej legendy byli starym łużyckim rodem szlacheckim, według innej przybyli w XIV w. z Królestwa Polskiego.

Następny punkt to Pałac w Radomierzycach. Barokowy kompleks, otoczony fosą oraz ogrodem francuskim powstał na początku XVIII w., na zlecenie Joachima Zygmunta von Ziegler-Klipphausen, zgodnie z najmodniejszymi prądami płynącymi z Francji i dworu Wettynów. Jeszcze przed ukończeniem pałac odwiedził elektor saski i król polski August II Mocny. Sam inwestor nie dożył końca budowy i zgodnie z jego testamentem pałac przeznaczono na rzecz fundacji dla dobrze urodzonych panien. Pałac należy do największych i najbardziej monumentalnych rezydencji arystokratycznych na Górnych Łużycach. W 1944 r. postanowiono zmagazynować tu archiwum Głównego Urzędu Bezpieczeństwa III Rzeszy. Obecnie obiekt znajduje się w rękach prywatnych.

W pobliżu pałacu znajduje się także stary młyn wodny, a we wsi warto też zajrzeć do Centrum Rekreacyjno-Turystycznego w Radomierzycach. W budynku CRT do momentu przystąpienia Polski do Układu w Schengen mieścił się



Pałac w Radomierzycach / fot. Arkadiusz Kucharski

terminal graniczny, a więc sam budynek też jest przykładem zmian, jakie zaszły w ostatnich latach na polsko-niemieckiej granicy.

W Radomierzycach przekraczamy granicę i przechodzimy na niemiecką stronę do miejscowości Tauschritz. W Tauschritz można zobaczyć dwór wzniesiony w dru-

giej połowie XVII w., na fundamentach znacznie starszej budowli, dla rodu Warnsdorf, o którym wspominaliśmy już przy okazji kościoła w Osieku Łużyckich. Tauschritz leży nad jeziorem Berzdorfer, które powstało w wyniku przekształcenia odkrywki węgla brunatnego i od tego czasu



jest jednym z ulubionych miejsc rekreacyjnych mieszkańców.

W sąsiedniej miejscowości Hagenwerder stoi kombajn górniczy. To ogromna koparka czerpakowa będąca pamiątką 250 lat tradycji górniczych Górnych Łużyc. Ten zabytek techniki pochodzi z 1961 r., ma 75 m długości i 33,5 m wysokości. Można go zwiedzać z niemieckim przewodnikiem od maja do

października po uprzednim umówieniu się.

Po ponad godzinnym spacerze nad Berzdorfer See docieramy do wspomnianego już Weinhübel. Tutejszy Kościół Zmartwychwstania należy do najstarszych zachowanych kościołów wiejskich na Łużycach. Już w 1337 r. został wspomniany w dokumentach Jana Luksemburskiego. Z tego okresu



Berzdorfer See / fot. Arkadiusz Kucharski



pochodzi gotyckie prezbiterium i jego sklepienie. Z czasem rozbudowywano kościół. W obecnej bryle dominują elementy barokowej rozbudowy. W środku podziwiać można ołtarz z XVII wieku, którego elementem jest barkowy obraz męki pańskiej namalowany przez Eliasa Kramera z Przewozu. Obraz prawdopodobnie stał się pierwowzorem do podobnych realizacji dla kościołów św. Michała w Budziszynie, Uhyst (Spree), Königsbrück, Pirnie oraz kaplicy zamkowej w czeskim Frydlandzie.

Wchodząc do Görlitz od południa wzdłuż Nysy Łużyckiej natrafiamy na Browar Landskron. Kompleks neogotyckich i neobarokowych budynków przemysłowych powstał w 1869 r. i liczy 4 ha. Piwnice, leżące 12 m pod ziemią i służące do leżakowania piwa, wykorzystywane były w trakcie ostatniej wojny przez przemysł zbrojeniowy. Teren browaru "zagrał" nowojorski port w filmie "W 80 dni dookoła świata". Landskron jest jednym z największych browarów regionalnych w Niemczech, rocznie warzy się tu 150 tys. hektolitrów piwa.

Gdy ponownie miniemy most kolejowy, od którego zaczynaliśmy naszą wycieczkę, trafimy na Zespół Górnego Młyna. Młyn w tym miejscu istniał już od XIV w. Energia spiętrzonej wody wykorzystywana była nie tylko do mielenia ziarna, ale także przy obróbce sukna, miedzi i papieru. Obecna zabudowa pochodzi z 1830 r. Dziś tutaj mieści się tu pensjonat, restauracja i rzemieślniczy browar.

Na koniec wycieczki zostawiliśmy Stare Miasto w Görlitz i Przedmieście Nyskie w Zgorzelcu połączone Mostem Staromiejskim. Średniowieczne miasto lokowano w XIII w. wokół Wzgórza Zamkowego, rozwijając niewielką serbską osadę do jednego z najważniejszych ośrodków handlowych w środkowej Europie. Bogactwo miasta, chronione przez potężne fortyfikacje, zachowało się niemal nienaruszone do czasów współczesnych. Dlatego też stare miasto w Görlitz przyciąga nie tylko rzesze turystów, ale także filmowców z całego świata.

Przedmieście Nyskie to najstarsza część miasta na wschodnim



brzegu Nysy. Miejsce, w którym można odpocząć w jednej z wielu nabrzeżnych restauracji i kawiarni oraz odwiedzić Muzeum Łużyckie i Dom Jakuba Böhme. Ten słynny niemiecki mistyk inspirował wielu filozofów i pisarzy, w tym też Adama Mickiewicza oraz Juliusza Słowackiego. Ciężko byłoby opisać wszystko to, co podróżnik może

odnaleźć w Europamieście Zgorzelec-Görlitz i jego najbliższych okolicach. To nie tylko zabytki i miejsca ważne historycznie, ale także miejsca spotkań i wydarzeń kulturalnych. Po więcej pomysłów na wycieczki warto zajrzeć do Informacji Turystycznej w Zgorzelcu ulokowanej właśnie na Przedmieściu Nyskim. [LB]



Przedmieście Nyskie w Zgorzelcu / fot. arch. UM Zgorzelec

Zatrzymaj

inwazję!

Opakowanie ciasteczkowy

(Krytea dulcus)



Opakowanie ciasteczkowy to drobne zwierzę z rodziny odpadkozawieruszowatych. Jest mało widoczny, wypada z kieszeni i leży cicho przy szlaku, nawet kilkadziesiąt lat. Nie pasuje do ekosystemu leśnego, przeciwnie zwraca na siebie uwagę jaskrawym kolorem. Dzięki jego małym rozmiarom nie stwarza żadnego problemu, aby go zawsze wynieść z lasu, bo do niego nie należy!



Gościniec PTTK "Perła Zachodu" w Siedlęcinie / fot. Wojciech Głodek, 24 sierpnia 2019 r.



Szlak czarny Perła Zachodu – Grodzisko

TESKT ANDRZEJ MATEUSIAK

Szlak zaczyna się w Siedlęcinie, przy Gościńcu PTTK „Perła Zachodu”, gdzie znajduje się restauracja i jest możliwość noclegów. Stylowy, drewniany obiekt zbudowano w latach 1926-27, na wysokim lewym brzegu rzeki Bóbr, przy okazji budowy pobliskiej zapory i elektrowni.

Szlak czarny, wraz ze szlakami żółtym i zielonym oraz trasą rowerową ER-6 Dolina Bobru prowadzi w dół, drogą asfaltową, lewym brzegiem Jeziora Modrego, które powstało po przegrodzeniu Bobru zaporą w latach 1924-25. Po dojeździe do zapory widzimy po przeciwnej stronie jeziora ciekawostkę geomorfologiczną – marmity. Są to kuliste wgłębienia w skale, powstałe przez tysiącami lat przez ruch wirowy kamienia w skalistym

dnie rzeki, najczęściej pod wodospadami. Te okazy wydobyto z dna rzeki Bóbr podczas budowy zapory i wmontowano w pionowe, skalne zbocze.

Dalej poruszamy się w dół drogą asfaltową, po obu stronach porośniętą drzewami. Rzeka Bóbr, która ciągle nam towarzyszy po prawej stronie drogi, oddziela dwa obszary górskie: Góry Kaczawskie po prawej i Pogórze Izerskie po

Materiał powstał we współpracy
z Gminą Jezów Sudecki





lewej. Mijamy zalesioną wyspę na rzece nazywaną Modrzewiową, z racji występowania tu tych właśnie drzew. Docieramy do pierwszych zabudowań Siedłęcina i do skrzyżowania z drogą asfaltową (ul. Górna), która w lewo prowadzi do Siedłęcina Górnego, a w prawo do wsi. Szlak żółty odbija w lewo, do Maciejowca, a nasz czarny, razem z szlakiem zielonym w prawo przez stalowy most na Bobrze.

Za mostem szlaki skręcają w lewo, w kierunku widocznej bramy pomiędzy budynkami dawnego folwarku. Z dala widoczna jest Wieża Książęca, do której oba szlaki doprowadzają. Pochodzi z lat 1313-1315 (wg ostatnich wyników badań dendrologicznych) i powstała jako fundacja księcia Henryka I jaworskiego. Przy lipie sądowej szlaki skręcają i okrążają wieżę, po czym i dochodzą do asfaltu (ul. Długa), gdzie skręcają w prawo. Tuż przy drodze, na wzniesieniu po lewej stoi późnogotycki kościół św. Mikołaja z wątkami z XIV w. Dalej szlak wiedzie między zabudowaniami, a po chwili szlak zielony odbija w lewo, a nasz

szlak czarny dochodzi do skrzyżowania z drogą Jelenia Góra – Wleń (ul. Lwówecka). Przecinamy tę drogę i po 70 m kierujemy się w stronę wiaduktu pod torami kolejowymi, w ul. Ogrodową. Przechodzimy pod torami i po 200 m, na rozwidleniu dróg – kierujemy się w prawo. Ciągłe między zabudowaniami podążamy drogą asfaltową, wznoszącą się lekko w górę. W górnej części wsi skręcamy pod kątem prostym w prawo, w ul. Płoszczyńską i idziemy drogą asfaltową aż do ostatnich zabudowań Siedłęcina. Potem trasa wiedzie kamienistą drogą polną, z której w kierunku południowo-wschodnim rozciąga się doskonały widok na niżej położone zabudowania Jezowa Sudeckiego oraz Jelenią Górę, a w oddali na Karkonosze. W kierunku wschodnim mamy obszerny widok na Góry Kaczawskie.

Szlak doprowadza nas do ściany lasu – po prawej stronie. Podążamy skrajem lasu aż do skrzyżowania dróg polnych, na którym skręcamy w lewo, by po 400 m dojść do następnego skrzyżowania.



Zapora i elektrownia wodna Bobrowice I / fot. Wojciech Głodek, 24 sierpnia 2019 r.



Wieża Książęca w Siedlęcinie
z malowidłami o Lancelocie, XIV w.

Ducal tower in Siedlęcin
with Lancelot paintings, 14th cent.

Herzogliche Wehrturm zu Siedlęcin (Bibershausen)
mit Lancelot Wandmalereien, 14. Jh.

otwarte / open / geöffnet
V-X 9-18
XI-IV 10-16

SOBOTA 10:00-18:00

Górskie Smaki
TARG ROLNY

Sobotni targ rolny "Górskie Smaki" w Wieży Książęcej w Siedlęcinie
fot. Wojciech Głodek, 24 sierpnia 2019 r.



Tu w lewo odbija krótki szlak żółty, prowadzący do dawnych dwóch pieców wapienniczych z XVIII i XIX w. Szlak czarny skręca w prawo w drogą leśną, by po 300 m spotkać szlak niebieski, z którym skręca w prawo w kierunku wsi Płoszczyna.

Szlaki doprowadzają nas do drogi asfaltowej Jezów Sudecki – Czernica. Niebieski skręca w lewo, a nasz czarny w prawo, by po pokonaniu ok. 50 m drogą asfaltową skręcić w lewo, w polną drogę biegnącą skrajem lasu. Potem wchodzi do lasu, by po ok. 1,3 km wyjść na śródleśną polanę, a potem do pierwszych zabudowań Jezowa Sudeckiego. Schodząc w dół między nowo wybudowanymi domami dochodzimy do ul. Długiej, gdzie skręcamy w lewo, w kierunku widocznego w oddali stożkowanego wzniesienia (Stromiec – 551 m).

Mijamy zakłady drzewne, przy których skręcamy w prawo, w kierunku Stromca. Drogą gruntową szlak doprowadza nas do lasu, gdzie stoi słup z drogowskazami. W lewo prowadzi żółty szlak na Stromiec (ok. 700 m). W prawo

przez las czarny szlak, okrążając leśne wzniesienie Stromca doprowadza nas do północnego zbocza i wyprowadza na łąki. W kierunku północnym, u dołu widoczna dolina potoku Ochotnica i ciąg zabudowań wsi Płoszczyna. Ponad wsią widoczne Chrośnickie Kopy, wchodzące w skład Grzbietu Południowego Gór Kaczawskich, z zalesionymi kopami: Ptasia, Lasek, Kopa, Grapa i Leśnica (wszystkie ponad 600 m) oraz dominującą Łysą Górą (707 m) i jej dwoma masztami antenowymi – po prawej stronie.

Szlak wśród łąk sprowadza nas do wsi, gdzie po dojściu do drogi asfaltowej spotykamy szlak niebieski i wraz z nim skręcamy w prawo, by po przejściu ok. 550 m skręcić lewo, w kierunku cmentarza, który mijamy i polną drogą gruntową docieramy do lasu. Tu dochodzimy do szerokiej utwardzonej asfaltem drogi pożarowej. Szlak niebieski skręca w prawo, a nasz czarny w lewo, w górę. Po przejściu ok. 400 m skręcamy w górę, w leśną drogę gruntową, by osiągnąć Grodzisko. [•]



Widok ze szczytu zamku Bolczów w kierunku Śnieżki



Wycieczka wśród gór, skał i pałaców

TEKST I ZDJĘCIA **WOJCIECH GŁODEK**

Wycieczkę rozpoczynamy na dworcu kolejowym w Janowicach Wielkich. Jeszcze za nim tu dotrzemy, już podczas jazdy pociągiem przez dużą część trasy mamy piękne widoki na Rudawy Janowickie i górujące nad nimi Karkonosze na południu oraz Pogórze Kaczawskie na północy.

Okazały dworzec kolejowy w Janowicach Wielkich rzuca się w oczy od razu, gdy wysiadzimy z pociągu. Powstał, wraz przebiegającą tu magistralą kolejową, pod koniec lat 60. XIX w. Wtedy zachęcał do krótkiej przerwy na nim działająca tu restauracja, a samo miasteczko było pełne turystów. Dziś niestety możemy skorzystać tylko z niewielkiej poczekalni, jednak mimo iż nie słychać tu już gwaru podróżnych i letników, to

odnowiony kilka lat temu budynek dworca prezentuje się z zewnątrz całkiem dobrze. Na wschodnim krańcu peronu (tym w kierunku Wałbrzycha) można próbować odnaleźć mocno zarośnięty basen nieczynnej fontanny, wyłożony kawałkami skał, na które natrafiono budując ten odcinek linii kolejowej wzdłuż przełomu Bobru.

Na wprost janowickiego dworca widzimy natomiast unikatowy

Materiał we współpracy z
Koleją po Dolnym Śląsku





pomnik przyrody, skupiający blisko sto drzew rzadko występującego w stanie naturalnym gatunku – jarzęba szwedzkiego. Starodrzew prowadzi wzdłuż brukowanej ulicy w górę – w stronę Zamku Bolczów – dokładnie tak samo, jak zielony szlak turystyczny, którym będziemy podążać.

Szlak zielony prowadzi początkowo ulicami, aby po minięciu leśniczówki wejść do lasu. Po niecałej półgodzinie wchodzenia pod górę docieramy do ruin zamku Bolczów. Warownia jest malowniczo wkomponowana w skały. Zbudował ją ochmistrz książęcy Clericus Bolz (Bolcze) z Mniszkowa pod koniec XIV w. Bardzo szybko warownia stała się siedzibą rycerzy rabusiów i już po kilkudziesięciu

latach została zniszczona przez mieszczan świdnickich. W ciągu kilkunastu lat zamek został odbudowany i rozbudowany. Kolejnym właścicielom służył jeszcze przez prawie dwa stulecia. Jednym z właścicieli był Franz von Reibnitz, pełniący funkcję namiestnika krzyżackiego na Śląsku.

Ostatecznie zamek został zniszczony w czasie wojny trzydziestoletniej, gdy w grudniu 1654 r. spalili go Szwedzi. Ruina jeszcze kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Dopiero w XIX w. hrabia Wilhelm Stolberg-Wernigerode zdecydował się na odgruzowanie warowni i zbudowanie drewnianych schodów ułatwiających zwiedzanie i otwarcie w górnej części zamku gospody, która funkcjonowała do

Proponowana wycieczka:

- przejazd do Janowic Wielkich: 9¹⁶(Wrocław/Wałbrzych), 9⁵⁰(Szklarska Poręba/Jelenia Góra oraz Zgorzelec/Görlitz z przesiadką w J.Górze)
- szlakiem turystycznym do zamku Bolczów i Szwejcarci (ok. 2,5 godz.)
- przerwa na drugie śniadanie w schronisko górskim (ok. 30 min.)
- szlakiem turystycznym do Wojanowa i Łomnicy (ok. 1,5 godz.)
- do Jeleniej Góry autobusem MZK z Łomnicy o 15⁵¹ (dni wolne) 16⁰⁸ (dni robocze) (cena biletu 3,00 zł, zakup w automacie, 12 min.)
- zwiedzanie Jeleniej Góry i obiad (ok. 3 godz.)
- wyjazd z Jeleniej Góry (kasa biletowa na dworcu): 19²⁸(Szklarska Poręba), 19³¹(Wałbrzych/Wrocław), 19⁴⁸(Zgorzelec/Görlitz)



Popadający w coraz większą ruinę pałac w Wojanowie-Bobrowie...



Schronisko "Szwajcarka", dawny domek myśliwski



połowy II wojny światowej. Potem zamek stał początkowo opuszczony, jednak już w latach 60. XX w. przeprowadzono prace konserwatorskie i w stanie trwałej ruiny warownia istnieje do dzisiaj.

Spod zamku można iść dalej prosto szlakiem zielonym lub nadłożyć trzy kwadransy szlakiem czarnym i niebieskim, aby zobaczyć kilka niezwykłych skałek, wśród których szczególnie wart uwagi jest Skalny Most w postaci widowiskowej kładki rozwieszanej pomiędzy dwoma turniami na wysokości 25 m oraz Piec będący punktem widokowym na Dolinę Janówki. W okolicy znajdują się także inne grupy skalne o fantazyjnych nazwach i kształtach, które zachęcają do uruchomienia własnej wyobraźni. Skałki zbudowane są przede wszystkim z granitu, ale też z gnejsów, amfibolitów, zlepieńców, zaś Skalny Most i Piec wykazują też podwyższoną radioaktywność, choć oczywiście nadal nie są to warto stanowiące jakiegokolwiek zagrożenie dla turystów.

Idąc dalej szlakiem zielonym - przez Przęłęcz Karpnicką dociera-

my do schroniska Szwajcarka, będącego dawnym domkiem myśliwskim brata króla Prus, właściciela zamku w Karpnikach, Wilhelma von Hohenzollerna. Wybudowano ją na początku XIX w. w stylu tyrolskim w całości z drewna wraz z wolnostojącym budynkiem gospodarczym. Dziś w obydwu działach schronisko górskie, którego pierwszym gospodarzem od 1950 r. był jeden z najszlachetniejszych przewodników sudeckich - Tadeusz Stec. Ze schroniskiem wiąże się też makabryczna historia o tym, jak w 1990 r. gospodyni zamordowała swojego męża i jego zwłoki ukryła w szambie. Odkryto je podczas kontroli Sanepidu.

Od Szwajcarki wędrujemy dalej szlakiem zielonym, który po krótkim podejściu, łagodnie schodzi do do Wojanowa. Po drodze możemy jeszcze na chwilę zboczyć na Sokolik, który widać z pociągów jadących na trasie z Janowic Wielkich do Jeleniej Góry. Stanowi znakomity punkt widokowy na całą okolicę, który warto odwiedzić. Wejście zajmie nam nie więcej niż pół godziny.



Po dojściu do Wojanowa poza świetnym widokiem na Karkonosze nasz wzrok przyciągają monumentalne zabudowania dla służby przy pałacu w Bobrowie wzorowane na rzymskim obozie warownym. Sam pałac, o bardzo ciekawej bryle, jest niestety w bardzo złym stanie, który dodatkowo pogarsza się z roku na rok ze względu na rozpoczęty kilkanaście lat temu i nigdy nie zakończony remont obiektu.

Pałac w Bobrowie wzniesiono w niezwykle malowniczym miejscu nad Bobrem na ruinach dawnego dworu w stylu niderlandzkiego neorenesansu z licznymi szczytami, wykuszami i wieżyczkami. Przed II wojną światową pałac został zakupiony przez III Rzeszę i ulokowano w nim ośrodek szkoleniowy SA. Po 1945 r. zajęła go Armia Radziecka, potem funkcjonował tu ośrodek dla uchodźców z Grecji, dom poprawczy, ośrodek kolonijny i oczywiście PGR.

Następny na trasie Pałac Wojanów to obiekt o zupełnie innej historii. Pieczolowicie odnowiony, mieszczący teraz hotel, restaurację

i centrum konferencyjne pałac ma trzy kondygnacje i stromy dach namiotowy. Patrząc na niego, trudno uwieżyć, że w latach 90. ubiegłego wieku pałac częściowo spłonął i był prawie kompletnie zrujnowany.

Od strony ogrodu znajduje się rozległy taras z szerokimi schodami, a po bokach możemy zobaczyć oranżerie połączone z pałacem krytymi przejściami. Całość otoczona jest kilkunastohektarowym parkiem krajobrazowym, po którym można bez ograniczeń spacerować. Obecną neogotycką formę pałac otrzymał w I poł. XIX w., kiedy to zakupił go król Prus Fryderyk Wilhelm III dla swojej córki księżnej Luizy Niderlandzkiej.

Po drugiej stronie Bobru widzimy kolejny z kompleksów podjeleniogórskiej Doliny Pałaców i Ogrodów - Pałac w Łomnicy. Docieramy tu już drogą jezdnią schodzącą ze szlaku turystycznego. Barokowy Duży Pałac służy dziś jako muzeum, historyczne sale przedstawiają meble oraz inne elementy typowe dla dworów dolnośląskich od XVIII do XIX w.



Duży Pałac w Łomnicy, w którym znajduje się muzeum



Widok na centrum Jeleniej Góry ze Wzgórza Krzywoustego



W pałacowej bibliotece obejrzeć można prezentację multimedialną o historii majątku Łomnica. W położonym obok Domu Wdowy funkcjonuje hotel i restauracja, zaś na folwarku - po drugiej stronie ulicy - kolejna restauracja. Posiadłość kupił w 1835 r. pruski ambasador na dworze sycylijskim Carl Gustav Ernst von Küster, który nadał mu obecny klasycystyczny wygląd według projektu architekta Alberta Tollberga, ucznia sławnego pruskiego architekta Karla Friedricha Schinkla.

Po II wojnie światowej w majątku w Łomnicy funkcjonował PGR oraz szkoła. Gdy obie instytucje opuściły to miejsce, zrujnowane zabudowania w 1991 r. kupiła para... studentów - Ulrich von Küster, wnuk ostatniej właścicielki sprzed wojny Constanze von Küster, wraz ze swoją ówczesną narzeczoną Elisabeth Freiin Ebner v. Eschenbach. Pałac udało się uratować dzięki wsparciu indywidualnych darczyńców, różnych fundacji i stowarzyszeń. Odbudowa była prowadzona przez kolejne lata, dzięki czemu dziś cały zespół

to magiczne miejsce z dwoma pałacami, parkiem i tętniącym życiem folwarkiem, gdzie często organizowane festyny i jarmarki, na które przybywa wielu gości z Polski i Niemiec.

Z Łomnicy autobusem miejscowym wracamy do Jeleniej Góry, gdzie też jest wiele do zwiedzenia. Można skorzystać z jednej z tras wycieczkowych po mieście i okolicy, których kilkanaście opisywaliśmy w nr 2/2014 naszego kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk". Jelenia Góra to miasto o największej rozpiętości pionowej w Polsce, od 347 m n.p.m. w dolinie Bobru po leżące na 1416 m n.p.m. Śląskie Kamienie. To miasto dla miłośników turystyki i aktywnego wypoczynku: lotów szybowcowych, kolarstwa, rajdów konnych, wspinaczek górskich, spływów kajakowych, pieszych wycieczek górskich czy spokojnych spacerów. Odbywa się tu też wiele imprez, jak Festiwal Teatrów Ulicznych, Wrzesień Jeleniogórski – tradycyjne święto miasta z m.in. Festiwałem "Silesia Sonans" czy Jarmarkiem Staroci i Osobliwości. [•]



Helden-Denkmal, Bad Warmbrunn, 1930

CIEKAWOSTKI I OSOBLIWOŚCI

Każdy region jest regionem na swój sposób szczególnym, posiada sobie właściwe cechy i może poszczycić się czymś, czego nie mają inne. Takie właśnie szczególne przestrzenie i wyjątkowe miejsca na Dolnym Śląsku chcemy Wam pokazać - punkty, które warto odwiedzić dla jednego nawet drobiazgu, świadczącego o ich wyjątkowości.



Sibyllenort, 1936



Trachenberg, 1924

źródło: Polska-org.pl / Fotopolska.eu



Pomnik na cmentarzu wojennym Armii Czerwonej w Bolesławcu



Na właściwym grobie...

Cmentarze wojenne Armii Czerwonej w Bolesławcu

TEKST IWONA BŁACH ZDJĘCIA TOMASZ MIZERKA

Bolesławiec był jedną z najkrwawszych zdobyczy Armii Czerwonej na Dolnym Śląsku. W tutejszej ziemi spoczywają setki żołnierzy 10 Frontu Ukraińskiego, a w mieście powstały dwa cmentarze: jeden, wokół pomnika feldmarszałka Michała Kutuzowa, w którego centralnej części pochowano Bohaterów Związku Radzieckiego – piękny, monumentalny, otoczony żeliwnym ogrodzeniem, z piękną bramą z piaskowca; drugi – cmentarz dla "zwykłych" żołnierzy, który znajduje się w innej części miasta i robi całkiem odmienne wrażenie.

Cmentarz wojenny im. Michała Kutuzowa znajduje się przed wjazdem do centrum Bolesławca od strony Zgorzelca. Zainteresowanych tym, co carski feldmarszałek ma wspólnego z tym dolnośląskim miastem i dlaczego jest tak ważny dla całej wojskowej tradycji, odsyłamy do numeru 1/2017 kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk".

Kutuzow był człowiekiem-symbolem i wokół stojącego w Bolesławcu od I poł. XIX w. jego pomnika utworzono w 1945 r. cmentarz Bohaterów Związku Radzieckiego poległych w czasie bardzo ciężkich walk o miasto. Spoczywają tu również żołnierze 7 Korpusu Pancernego Gwardii oraz 31 Dywizji Piechoty Armii Czerwonej.



Od ulicy oddziela to miejsce żelazny parkan z okazałą bramą wykonaną z bolesławieckiego piaskowca. Dwa pylony opatrzone pamiątkowymi tablicami wyobrażają budki wartownicze, w których pełnią wieczną straż kamienni żołnierze: jeden w mundurze carskiej armii z czasów feldmarszałka Kutuzowa, drugi – w bojowym

rzynsztunku Armii Czerwonej z 1945 r.

Główna aleja wiedzie ku kolejnym schodom, gdzie na podwyższeniu znajduje się pomnik marszałka Kutuzowa. Jest on centralnym punktem cmentarza. Ma kształt złamanej kolumny, oplecionej wieńcem laurowym, na jej cokole umieszczono napis "Książę Kutuzow Smoleński zasnął snem wiecznym 28 IV 1813".

U podnóża pomnika znajduje się tablica o tej samej treści, co na jednym z pylonów – informuje, że tu spoczywa serce feldmarszałka Kutuzowa. Oczywiście to legenda – w Bolesławcu pochowano jedynie trzewia marszałka pozostałe po balsamowaniu. Była ona jednak tak silna, że opuszczający w latach 90. XX w. Polskę żołnierze Armii Radzieckiej zdewastowali pomnik, chcąc zabrać serce Kutuzowa do ojczyzny.

Niemal na wprost pomnika Kutuzowa stoi sześciościenny obelisk poświęcony – jak głosi napis na jednej ze ścian –





"Żołnierzom Armii Czerwonej, którzy zginęli śmiercią bohaterów w dniach wielkiej ojczyźnianej wojny – od frontowych przyjaciół i towarzyszy z 10 Frontu Ukraińskiego – 1945". Na innej ścianie napisano: "Wieczna chwała bohaterom, którzy polegli w walce za wolność i niezawisłość naszej Ojczyzny".

Poza główną częścią, właściwie – placem, cmentarz przypomina park. Krzewy, drzewa, trawa, kamienne ławeczki w zarośniętych alejkach. Gdzieś tam, na pustym teraz miejscu, stał obelisk upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej. Dziś zostały po nim tylko archiwalne zdjęcia, bowiem ze względu na zagrożenie zawaleniem w 2013 r. został (w porozumieniu z Ambasadą Federacji Rosyjskiej w Polsce) rozebrany. Cmentarz jest zadbane, pomniki odświeżone.

W 2014 r. przeprowadzono gruntowną renowację nekropolii na koszt ambasady rosyjskiej. Oczyszczono i napra-

wiono nagrobki, zaimpregnowano przed mchem i grzybami. Odnowiono monumentalne obeliski. Na ich ścianach widnieją rosyjskie napisy, przywołujące imiona patronów ideologicznych tamtych czasów – "Zwyciężyliśmy pod imieniem Lenina i Stalina" czy "Przez wieki nie zblednie chwała stalinowskich gwardzistów".





Przed renowacją cmentarza na jego terenie stały dwie armaty pułkowe wzór 1943, kaliber 76 mm, które zostały potem przeniesione na dziedziniec Muzeum Ceramiki w Bolesławcu. U stóp obelisków i na grobach umieszczono jednokowe, skromne tablice z lastryka. Stopień wojskowy, nazwisko, imię,

otczestwo, często też rok urodzenia i data śmierci. Żniwo zebrane w okresie od stycznia do maja 1945 r. Na niektórych tablicach jest czerwony rysunek odznaczenia wojskowego – Żłota Gwiazda, czyli medal wręczany osobie uhonorowanej tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.



Wejście na cmentarz im. Kutuzowa



Moją uwagę przykuwa piaskowcowy obelisk z bardzo dynamicznym reliefem, przedstawiającym żołnierza rzucającego się na strzelnicę bunkra. Szukam w Internecie. Znajduję historię tego dwudziestodwulatka oraz... pewną zagadkę dotyczącą jego nagrobka. Opowieść, która znalazła się na propagandowej ulotce z tamtego czasu oraz w uzasadnieniu wniosku o pośmiertne nadanie tytułu Bohatera Związku Radzieckiego, mówi o tym, że sierżant Paweł Zajcew (...) *będąc rannym podczołgał się do wrogiego DOTu* [DOT, czyli stałe stanowisko ogniowe, tu jednak raczej ziemianka, niż bunkier - przyp. aut.], *rzucił się na strzelnicę i zakrył ją swoim ciałem* (...). W ten sposób dał czas reszcie oddziału na dokończenie zadania. Trzeba naprawdę wiele hartu ducha, żeby zrobić coś takiego, nawet, jeśli niektórzy będą próbowali umniejszać ten czyn, mówiąc, że i tak był ranny, bez szans na przeżycie.

Ten cmentarz jest bardzo za dbany. Monumentalny. Utrzymywany w jednym stylu (sorealizm). Może nie skłania do z mówienia modlitwy za zmarłych, ale na pewno nakazuje szacunek, chwilę zadumy, pochylenie głowy przed tymi, których krew wsiąkała w tu-tejszą ziemię.





Na ten "drugi" cmentarz wie-
dzie kilka stopni i niska brama.
Kamienna tablica przytwierdzona
do jednej z balustrad schodów in-
formuje (w języku rosyjskim), że
jest to "Cmentarz oficerski pole-
głych bohaterów Wojny Ojczyźnia-
nej, założony 20.06.1945 r.". Od
schodów biegnie brukowana aleja,

na jej końcu znajduje się prosty,
smukły obelisk, upamiętniający
poległych żołnierzy, również tych,
którzy padli gdzieś w polu i któ-
rych ciał nigdy nie odnaleziono
i nie ekshumowano.

Po obu stronach alei rośnie
zielona trawa i stoją długie, bardzo
długie rzędy skromnych, jednako-

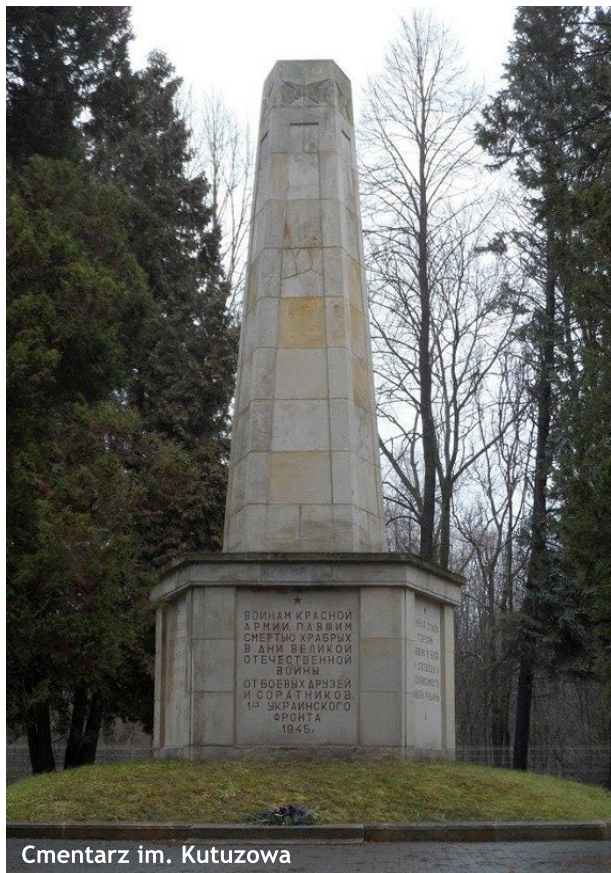




wych grobów: prosta, betonowa obmurówka, wypełniona żwirem i równo przyszyżone krzewy żywopłotu u wężłowia każdego z grobów. Na każdym gwiazda, symbolizująca narodowość i niewielka czarna tablica ze złożonym napisem: nazwisko, imię, daty urodzenia i śmierci, stopień wojskowy. Czasem... tylko nazwisko. Dwudziesto, trzydziestolatki. Szeregowi (riadoweje), sierżanci. Pochowani są pojedynczo lub po kilku. Są też mogiły zbiorowe, na tabliczkach napis "Mogiła zbiorowa. Informacje dotyczące pochowanych w Urzędzie Gminy Miejskiej Bolesławiec".

Na tym cmentarzu najbardziej odczuwa się jego... wielkość. Nie obszar oczywiście, tylko liczbę grobów. Zamyślam się. Nie pierwszy raz jestem na cmentarzu wojennym. Bywałam na polskich, rosyjskich, niemieckich, włoskich... Robią zupełnie inne wrażenie, niż zapelniane "na bieżąco", przez wieki, zwyczajne, przykościelne, "cywilne" cmentarze. To

właśnie takie miejsca budzą we mnie pokorę wobec śmierci i wdzięczność za życie w czasach pokoju. W takich miejscach, pomiędzy rzędami jednakowych grobów, nabiera znaczenia wyświechtane zdanie powtarzane przez kandydatki na miss świata "... i pokoju na świecie".



Cmentarz im. Kutuzowa



Dziś na cmentarzu panuje ład i porządek. Opiekują się nim harcerze z Hufca ZHP w Bolesławcu. Cmentarz był dwukrotnie odnawiany i porządkowany. Pierwsze prace wykonano w 2004 r. na koszt i zlecenie Ambasady Federacji Rosyjskiej. Niestety wykonano je trochę po bałaganiarsku, pomie-

szano m.in. tabliczki z nazwiskami poległych, opisano je polskimi literami, nie umocowano trwale na grobach, a więc wkrótce leżały byle gdzie i byle jak. Było to szczególnie przykre dla przyjeżdżających na ten cmentarz rodzin poległych, w 2010 r. wrócono więc do prac porządkowych.





Ambasada Federacji Rosyjskiej zwróciła się wówczas do władz miasta z prośbą o pomoc w identyfikacji grobów i wtedy właśnie do opieki nad cmentarzem włączyli się harcerze. Pieniądze wyasygnował Urząd Wojewódzki i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, zaś dzięki po-

siadanej przez bolesławiecki urząd dokumentacji udało się z powrotem zaprowadzić ład na tym cmentarzu.

I choć groby poległych żołnierzy najczęściej odwiedzają ptaki, jeśli ktoś przyjedzie z daleka i zechce – będzie mógł zapalić świeczkę na właściwym grobie. [•]

Cmentarz im. Kutuzowa



KOPALNIA
SZYB „THOREZ”
„TERESA”

ul. Ayrtona Senny

RUSINOWA





Duch wielkiego sportu w jedynym w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych

TEKST I ZDJĘCIA ALICJA KLIBER

Czy Ayrton Senna da Silva spodziewał się, że w Wałbrzychu będzie miał swoją ulicę? Pewnie nie. Tu, na terenie szybu Cäsar Gruben, Theresien Schacht, a po wojnie szybu Teresa kopalni Thorez/Julia w dzielnicy Rusinowa, wałbrzyszanin i były polski kierowca rajdowy i wyścigowy, właściciel salonu Nissana — Jerzy Mazur, założył jedyne w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych.

Dla uczczenia pamięci wielkiego kierowcy i w uznaniu jego zasług uliczka przy muzeum i salonie samochodowym otrzymała imię Ayrtona Senny. Ten 34-letni brazylijski kierowca wyścigowy był trzykrotnym mistrzem świata Formuły 1. Czterdzieści jeden razy zdobywał grand prix. Jeździł w zespołach Toleman, Lotus, McLaren i Williams. Zmarł 1 maja 1994 r. w Bolonii, po wypadku podczas

Grand Prix San Marino na torze Imola.

Pan Jerzy Mazur, miłośnik sportów motorowych, uczestnik Rajdu Paryż – Dakar i wielu innych, zgromadził tu mnóstwo pamiątek nie tylko ze swoich startów w wyścigach i rajdach. Karierę rozpoczął na przełomie lat 60. i 70. Samochodem marki Wartburg, on i jego przyjaciel zdobywali „oes-y” (odcinki specjalne – w rajdach sa-



mochodowych), by otrzymać licencję rajdową.

Na początku brał udział w rajdach samochodowych, potem w wyścigach samochodów turystycznych. Jego największym sukcesem jest wygrana w latach 70. wyścigu w klasie markowej Fiat 126p. Zwycięstwo osiągnął, jadąc z 36 pozycji startowej, bo taką pozycję

wywalczył w kwalifikacjach wśród zgłoszonych 130 zawodników. Następnie kierował ciężarówką marki Star i Jelcz na wyścigowych torach F1. Zasłynął 15 miejscem (na 120 ciężarówek) w Rajdzie Paryż-Dakar. Kolejnym sukcesem, którego nie można pominąć, jest wyścig formuły Easter na torze Hungaroring w 1986 r, gdzie zajął III miej-





sce. Przez jakiś czas miał swój własny team.

W trzech halach dawnego nadziemnego szybu „Teresa”, przystosowanych do wystawy motoryzacyjnych eksponatów, zgromadzono unikalne pamiątki. Samochody osobowe skonstruowane na potrzeby udziału w rajdach i wyścigach. Wzmocniona konstrukcja,

wymontowane elementy nie używane, pomalowane i oklejone reklamami, tworzą wrażenie pojazdów nie z tej ziemi. Nazwiska na boku samochodu przypominają, kto nim jeździł. Samochody Formuły, których zazwyczaj nie ogląda się z bliska, można teraz dotknąć i dokładnie obejrzeć. Samochody ciężarowe na ogromnych kołach,





stoją jakby gotowe do wyjazdu, prawie słyszy się warkot silników i czuje zapach spalin. Motocykle z manekinami – kierowcami wydają się zatrzymane w pełnym pędzie. Wchodząc do pomieszczeń, trzeba chwilę odczekać, aby wzrok i emocje zaczynały świadomie rejestrować historię, którą mamy na wyciągnięcie ręki. Rzędy pucharów

metalowych i kryształowych z tabliczkami z informacją, czego dotyczą, ciepło odbijają promienie słońca. Nieskończona ilość medali, breloków i innych drobiazgow tworzy niepowtarzalne wrażenie przynależności do świata, w którym tylko niektórzy mogą być. Wszystkie te przedmioty, w tym wiele wycinków prasowych, zwią-





zane są z wielkimi sławami sportów motorowych, które odeszły, ale i z osobami, którzy wciąż mogą nam wiele opowiedzieć.

Mijamy więc samochód wyścigowy formuły Easter Metalex MTX 1 06, którym założyciel muzeum zajął III miejsce na torze Hungaroring. Obok w rzędzie stoją Fiat 126p, dwa Saab-y V4, Polonez

FSO, Fiat 125p oraz Trabant, którym w Samochodowych Mistrzostwach Polski w 1974 i 1975 r. Jerzy Mazur zajął III miejsce, Nissany i wiele innych. Wśród pamiątek znajduje się maska samochodu Fiat 125p FSO, którym 15 czerwca 1973 r. na specjalnej pętli na autostradzie A4, od Legnicy do Wrocławia zostały pobite





rekordy świata w jeździe non stop na 25 tys. km, 25 tys. mil i 50 tys. km. Dokonała tego ośmioosobowa grupa pod przewodnictwem Sobiesława Zasady. Jako dziecko obserwowałam to wydarzenie, z góry widziałam tę maskę, stojąc na jednym z wiaduktów nad autostradą. Innymi interesującymi eksponatami są: kombinezon Ma-

riana Bublewicza oraz spalona Toyota Celica Krzysztofa Hołowczyca, czy Star 266 6x6 – całkowicie polskiej produkcji – uczestnik X Rajdu Paryż Dakar. Jest też UNISTAR – 266 4x4 prototyp całkowicie polskiej konstrukcji, zbudowany na potrzeby XI Rajdu Dakar oraz Star 25 w wersji strażackiej.





Wśród opisów cennych pamiątek przeczytać można mało znane historie przedmiotów. Na przykład znajduje się tu motocykl i kask (przekazany dla muzeum) Mirosława Wylęgały – zawodnika, konstruktora i mechanika, który będąc w Watykanie, otrzymał kask pewnej znanej włoskiej firmy. Podczas audiencji u papieża Jana Pawła II, Ojciec Święty poświęcił ten kask.

Kolejnymi wartymi uwagi eksponatami są opisy tras rajdów przez pilota w samochodzie oraz

motocyklisty (zamontowane na tablicy na kierownicy motocykla) Wojciecha Rencza, który brał udział w Rajdzie Dakar w 2001 r. Aby wszystko dokładnie obejrzieć i przeczytać informacje o eksponatach, trzeba sporo czasu, tym bardziej, że nie można pominąć ciekawych zabytkowych już przedmiotów i urządzeń związanych z wałbrzyskim górnictwem. Niezapomnianych wrażeń dostarczy też wyjście na wieżę wyciągową szybu kopalnianego. [•]







Cztery tysiące bezimiennych

TEKST IWONA BŁACH

Przy ulicy ul. Zwierzynieckiej w Oławie, obok cmentarza komunalnego, na pow. 0,8 ha, znajduje się Cmentarz Żołnierzy Armii Radzieckiej. Jeden z największych: pochowano tutaj ok. 6000 Rosjan, z czego tylko ok. 2400 jest zidentyfikowanych.

Spoczywają tutaj żołnierze eks-humowani m.in. z kwater wojennych w Borku, Borowie, Piskorzówku, Wawrzyszowie, Żeleźnikach. W 1951 r. przeniesiono tutaj dwa cmentarze z Oleśnicy. W latach 50. i 70. XX w. cmentarz całkowicie przebudowano, dziś mogiły są jedynie umowne, podobno tak naprawdę nie wiadomo, kto gdzie jest pochowany.

W Wydziale Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska UM w Oławie znajduje się "Księga pochowanych żołnierzy Armii Radzieckiej w Oławie".

W niej spisano 2405 nazwisk. Nie wszystkie zapewne prawidłowo, bo często przekazywane były ustnie, często zapisywano je polskimi literami, często ktoś, kto je pierwotnie zapisał, ledwo stawił litery. Nie ma imion, są tylko inicjały. Nie ma dat urodzenia, są tylko przybliżone daty śmierci.

O prawie 4000 pochowanych nic nie wiadomo. Pozostali bezimienni. Jedni dlatego, że nie miał kto zapisać ich nazwiska. Inni – bo Rosjanie nie mieli nieśmiertelników, jeśli mogli ich pochować koledzy z oddziału - karteluszek



z nazwiskiem wsuwali w łuskę po naboju i umieszczali w kieszeni munduru. W czasie ekshumacji łusek nikt nie zbierał.

Kiedy patrzę na rzędy jednakowych grobów na wojskowych cmentarzach, zawsze przychodzi mi na myśl ten fragment wiersza Asnyka "Do młodych":

*Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży.*

Te groby mają swoją historię. Taką samą, jak rozsiane po świecie groby Polaków: pod Monte Cassino, na Łyczakowie, na szlaku od Lenino do Berlina: historię krwi i walki w imię wyższego celu, historię niepewności rodzin co do losów tego, który poszedł na front i w pewnej chwili zamilkł. Kogo obchodzą groby po 70 latach?

Cmentarz w Oławie, rok 2010. Przy mogile nr 28 staje dwóch mężczyzn: ojciec i syn. Przez kilka



fot. J.O.



lat szukali tego grobu. Spoczywający w nim Borys Dmitrijewicz Pierewozczikow bardzo chciał iść na wojnę. Rodzina wiedziała, że 10 sierpnia 1944 r. został ranny w czasie nalotu. Później dotarła wiadomość o jego śmierci 6 lutego 1945 r. "gdzieś w okolicach Oławy". Poszukiwania zaczął wnuk. Trzy lata upartej korespondencji z urzędami, z PCK, poszukiwań na forach. Wzruszenie w chwili, gdy można było na właściwym grobie

położyć bukiet czerwonych róż. Będzie można wystawić nagrobek.

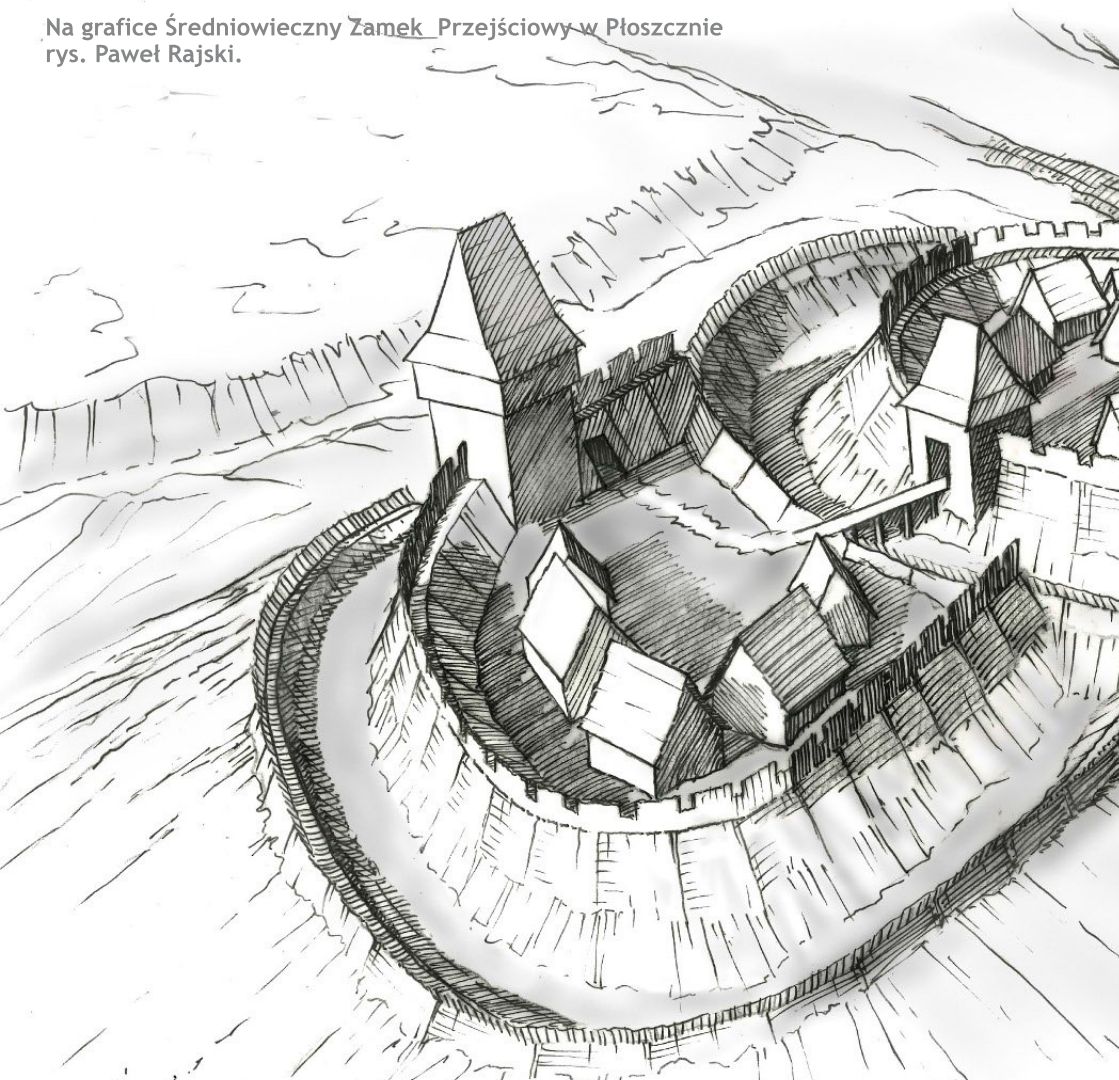
Chcemy, by szanowano nasze, polskie cmentarze. Uszanujmy te "cudze" na swoim terenie. Nie pozwólmy zniknąć w niepamięci tym, którzy kiedyś nie pozwolili Polsce zniknąć z mapy świata. [•]

Autorka pracuje w jednej z dużych firm informatycznych w Katowicach. Fascynuje ją architektura, rzeźba i szkło. Dolny Śląsk jest jej "neverending story", światem odkrywany wcióż na nowo, coraz ciekawszym i piękniejszym.



fol. J.O.

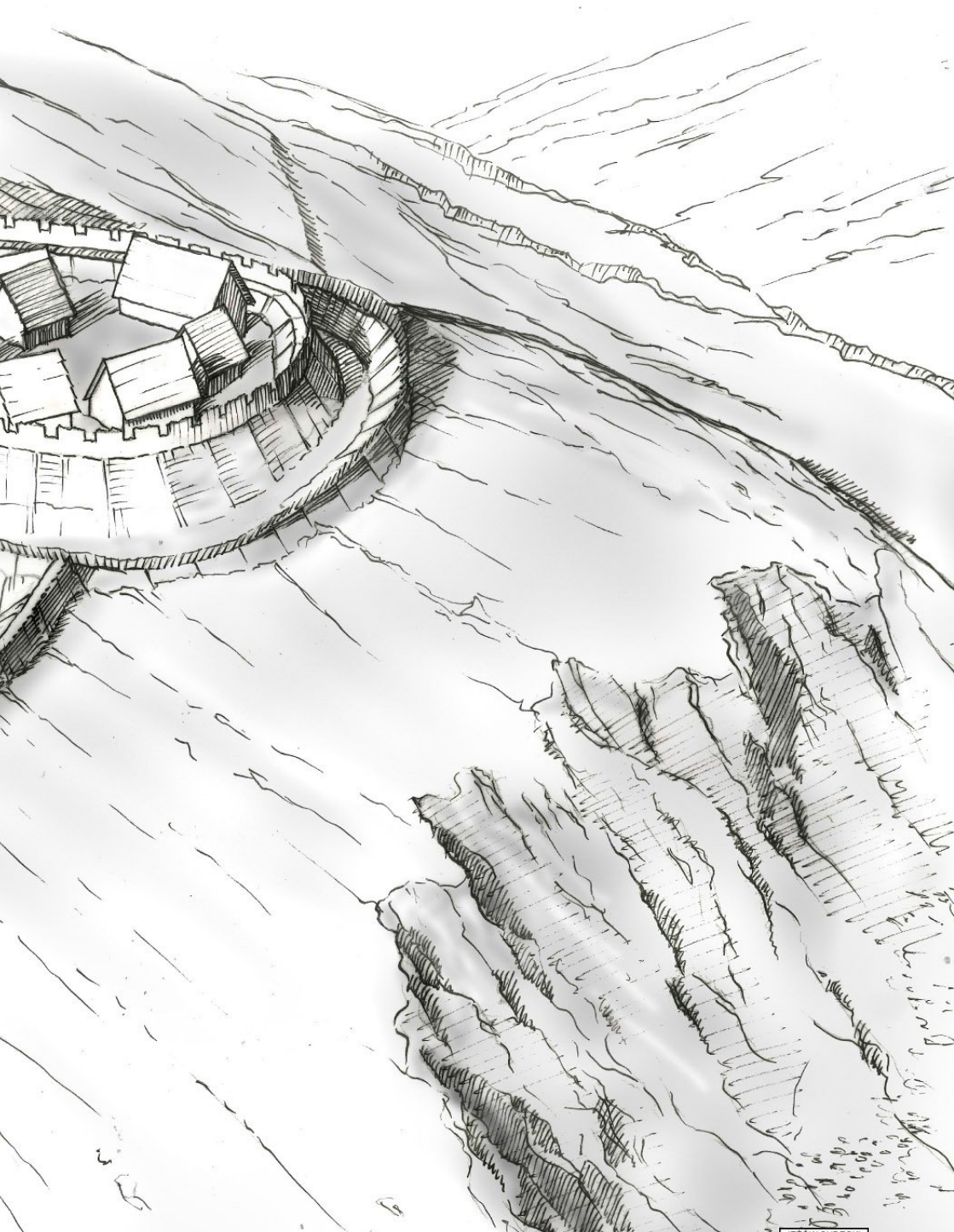
Na grafice Średniowieczny Zamek Przejściowy w Płoszczyne
rys. Paweł Rajski.



Grodzisko w Płoszczyne

TEKST PRZEMYSŁAW NOCUŃ

Zamek w Płoszczyne w gminie Jeżów Sudecki, nazywany potocznie grodziskiem, położony jest na kulminacji jednego z wzniesień Chrośnickich Kop należących do Gór Kaczawskich, około 1 km od wsi Płoszczyna.



Materiał powstał we współpracy
z Gminą Jezów Sudecki



Przez część badaczy założenia obronne w typie płoszczyńskiego nazywane są „zamkami typu przejściowego”. Choć bowiem powstawały one już w późnym średniowieczu, łączyć miały w sobie cechy zarówno warowni wczesnośredniowiecznych, jak i tych już późnośredniowiecznych.

Najczęściej ich budowę wiąże się z okresem kolonizacji prowadzonej przez ówczesnych władców. Tradycyjny sposób budowy dREW-

niano-ziemnych zamków nie wymagał zatrudniania specjalistycznych strzech budowlanych, obniżał koszt realizacji takiej inwestycji i – co najważniejsze – księżę, w tym wypadku być może był to Bolesław Rogatka, mógł korzystać z pracy ludności, która w ramach funkcjonującego ówczesnie prawa książęcego obowiązana była do budowy i naprawy fortyfikacji

Sama wieś Płoszczyna (niem. Flachenseifen) choć leżała mniej

niz 10 km od Jeleniej Góry należy do starszych wsi w okolicy. Świadczyć o tym może jej początkowa przynależność do wleńskiego, a potem lwóweckiego władcy. Zapewne więc funkcjonowała jeszcze przed lokacją Jeleniej Góry w ostatnich dekadach XIII w. Zachowana w pierwotnej nazwie końcówka -seifen (wiązana z wypłukiwaniem kruszców zalegających w złożach



okruchowych) zdaje się potwierdzać, że Płoszczyna powstała w związku z górnictwem eksploatacją. Ślady po dawnych płuczkach są zresztą jeszcze zauważalne wzdłuż lokalnych cieków wodnych. Sam płoszczyński zamek mógł służyć więc także jako miejsce zabezpieczenia urobku przed przewiezieniem go do księżęcej stolicy (zapewne Legnicy).

Płoszczyński zamek składa się z dwóch członów otoczonych obwodami obronnymi.

Jego centralną część o wymiarach ok. 80 na 60 m chronią dwa wały (zewnątrzny i wewnętrzny), które rozdziela sucha fosa. Od północnego zachodu przylega do niego – mniejsze od głównej części zamku (ok. 40 na 60 m) – podzamecze, które bronione było wałem i fosą (widoczna głównie od strony południowej). Centralna część zamczy-

ska stanowi jego większy człon i zajmuje obszar ok. 750 m². Powierzchnia nieco mniejszego od niej podzamecza osiąga około 600 m². Oba te elementy otaczają oddzielne obwody obronne, które do dziś wyróżniają się w terenie. Widoczne wały niejednokrotnie przekraczają wysokość 3 m od swojej podstawy. Pierwotnie mogły być one zwieńczone palisadą, która zwiększała obronność całego założenia.



Choć na zamku nie prowadzono dotąd szerokich badań archeologicznych, na podstawie zebranego materiału zabytkowego oraz podobnych zamków w Sudetach datowany jest II poł. XIII w., po początek wieku XIV.

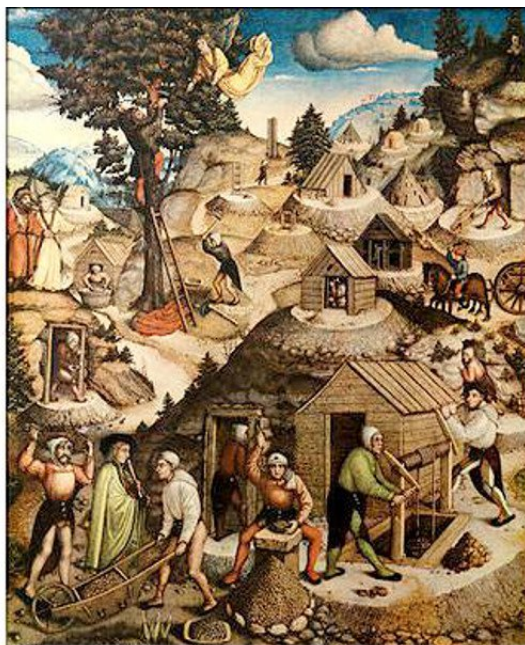
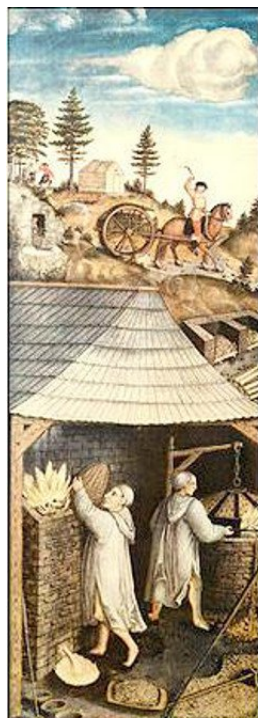
Niestety bez bardziej szczegółowych badań nie da się wiele powiedzieć o zabudowie wewnętrznej płoszczyńskiego zamku. Można założyć, że ważniejsze obiekty o charakterze mieszkalnym znajdowały się w części głównej. Raczej na pewno nie były one murowane, ale wznoszone w technologii mniej trwałej – jako budynki o konstrukcji szachulcowej. Według niektórych badaczy wyraźnie czytelny w północno-zachodniej części podzamcza „kopiec” może być miejscem, w którym stała wieża. Na podzamcze (w pobliżu domniemanej wieży) oraz do centralnej części zamku (z tegoż podzamcza) prowadziły bramy.

Według uznanego badacza sudeckich zamków – Artura Boguszewicza, znany ze źródeł pisanych obrót czynszami z miejscowości

Płoszczyna, jaki w latach 1366-1393 prowadzili bracia von Mese-nau, odbywał się już po likwidacji samego zamku. Wzmacniałoby to tezę o zakończeniu funkcjonowania założenia jeszcze w pierwszej połowie XIV w.

Specjaliści wskazują również na zlokalizowany w otoczeniu zamku – na stoku przeciwległego do niego wzgórza – ciąg szybowych wyrobisk górniczych, układających się liniowo na długości blisko 80 m (w osi południowy zachód – północny wschód). Według źródeł historia wydobywania kruszców trwała w Płoszczynie zdecydowanie dłużej niż dzieje samego zamku – w 1479 r. wymienione są w tej miejscowości kopalnie, natomiast dokumenty o 40 lat młodsze (z 1519 r.) podają nawet nazwy dwóch sztolni – Heilige Ufferstehung (Zmartwychwstanie) oraz Sant Elisabet (Święta Elżbieta). Być może odnoszą się one właśnie do wspomnianych wcześniej górniczych wyrobisk, po których zapadliska zidentyfikowano opodal zamku. [•]

Wszystkie rysunki z arch. Gminy Jezów Sudecki.



Projekt „Szlakami dawnego górnictwa po obu stronach Karkonoszy i Gór Izerskich” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nysa w ramach Interreg V- A Republika Czeska - Polska 2014-2020.

Riesengebirge, 1928



Postbote mit dem Hörnerschlitten im Riesengebirge



KORRESPONDENCJA Z REGIONU

Jeśli chcesz podzielić się z nami jakąś historią dotyczącą Dolnego Śląska - napisz. Może w Twojej rodzinie żywe są wspomnienia odbudowującego się po wojnie regionu? Może masz jakieś ciekawe materiały związane z Dolnym Śląskiem? A może organizujesz jakieś ciekawe wydarzenie? Wszystko jest ważne, bo współtworzy naszą wspólną historię.



Kleine Teichbaude, 1910



Bad Schwarzbach, 1910

fot. źródło (x3) polska-org.pl

Dusznicka papiernia kandydatem Rzeczypospolitej Polskiej do wpisu na listę UNESCO





foto. K.Jankowski



W dniu 16 października 2019 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zgłosiło młyn papierniczy w Dusznikach-Zdroju jako kandydata Rzeczypospolitej Polskiej do wpisu na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Dokumentacja sporządzona przez Narodowy Instytut Dziedzictwa we współpracy z Ministerstwem Kultury i Muzeum Papiernictwa została podpisana przez wiceminister kultury, generalnego konserwatora zabytków prof. dr hab. Magdalenę Gawin.

Następstwem zgłoszenia będzie wpisanie młyna na tzw. Listę informacyjną UNESCO (Tentative List), co jest jednoznaczne z publicznym ogłoszeniem kandydatury i rozpoczyna fazę właściwych przygotowań i serię bardzo drobiazgowych kontroli obiektu. Wydarzenie to otwiera nowy rozdział w przygotowaniach do wpisu na listę UNESCO najcenniejszych europejskich młynów papierniczych.

Pod kierownictwem Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju o wspólny wpis zabiegają również historyczne papiernie z Czech

(Velke Losiny), Niemiec (Homburg) i Francji (Ambert). Kolejne działania będą zmierzały do przygotowania w okresie do 4 lat wspólnej międzynarodowej nominacji na Listę UNESCO obejmującej najcenniejsze historyczne papiernie z Polski, Czech, Niemiec, Francji i być może z innych krajów.

Muzeum Papiernictwa musi zrealizować liczne działania przygotowawcze. Ważnym przedsięwzięciem jest zintensyfikowanie badań historii papiernictwa, nie tylko na obszarze Polski, ale również na świecie. Pozwoli to dusznickiej placówce przekształcić się w międzynarodowy ośrodek gromadzenia i upowszechniania wiedzy o dziejach papiernictwa.

Innym niezwykle istotnym zadaniem będzie modernizacja ekspozycji muzealnych pod kątem obsługi znacznie większej liczby zwiedzających niż obecnie. Niezbędne jest również stworzenie odpowiedniej infrastruktury turystycznej w obrębie papierni (m.in. centrum obsługi turystów, punkty gastronomiczne, miejsca parkingowe). Konieczność realizacji tych



przygotowań wymusza fakt, że wpis na listę UNESCO wiąże się z kilkukrotnym zwiększeniem liczby zwiedzających, na co dusznickie muzeum musi zostać w ciągu najbliższych kilku lat dobrze przygotowane.

Lista informacyjna UNESCO (Tentative List), to spis miejsc uznanych za zasługujące na wpis na Listę światowego dziedzictwa, które znajdują się na terytorium danego Państwa-Strony. Listę tworzą obiekty, które państwo zamierza zaproponować do wpisu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W chwili obecnej na Liście informacyjnej UNESCO znajduje się 5 obiektów zlokalizowanych w Polsce: Modernistyczne Śródmieście Gdyni - przykład tworzenia spójnej społeczności, Bukowe lasy o charakterze pierwotnym w Bieszczadzkim Parku Narodowym, Gdańsk – miasto wolności i pamięci, Kanał Augustowski oraz Pienińska dolina Dunajca.

K.Szymczyk / Muzeum Papiernictwa

Smaki Dolnego Śląska

smaki.przystanekd.pl







Dziś prawdziwych kieliszków już nie ma

Zbigniew Horbowy to polski artysta, jeden z najwybitniejszych europejskich projektantów szkła, twórca własnej szkoły wzorniczej, pedagog. W tym roku został laureatem prestiżowej Nagrody Kulturalnej Śląska Kraju Dolnej Saksonii, która wręczona zostanie pośmiertnie we wrześniu 2019 r.

Mimo iż nadal przeżywamy rozstanie z tym wyjątkowym projektantem, to pamiętamy także, że zostawił nam rzecz dla artysty najcenniejszą – swoje dziedzictwo, ślad kreatywności, przemyśleń i twórczych wizji. Każdy z nas może je odnaleźć oglądając wspaniałe szkła zaprojektowane przez Zbigniewa Horbowego, nie mające sobie równych nie tylko w polskim wzornictwie.

Artysta urodził się w 1935 r. w Łączynie nad Prutem, niedaleko Kołomyi. W 1945 r. rodzina Horbowy osiedliła się w Kargowej

na Ziemi Lubuskiej. W 1953 r. Zbigniew Horbowy rozpoczął naukę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta), gdzie zdecydował, że całą swoją karierę zawodową poświęci projektowaniu szkła. W 1959 r. obronił pracę dyplomową, która była pierwszym w historii szkła polskiego pełnym projektem zestawu szkieł stołowych. W tym samym roku rozpoczął pracę w Hucie Szkła Gospodarczego „Sudety” w Szczytnej Śląskiej koło Kłodzka.

W 1974 r. z jego inicjatywy uruchomiona została Huta Szkła „Barbara” w Polanicy-Zdroju, której objął kierownictwo artystyczne. Od 1978 r. pracował jako projektant w Hucie Szkła ZZG INCO we Wrocławiu. Ze śląskimi hutami współpracował przez 30 lat. W tym czasie dokonał swoistej rewolucji w myśleniu o szkle, doprowadzając

do powstania ciekawych i pięknych szklanych form, ale produkowanych na masową skalę jako naczynia użytkowe. Od początku dużo eksperymentował ze szklaną materią i kolorem, szukając równowagi między artystycznym wyrazem a funkcjonalnością. Naczynia zaprojektowane przez Horbowego charakteryzują się oszczędną for-



mą niemal pozbawioną zdobniczych dodatków, o subtelnych dymnych i ametystowych kolorach.

Słynne zastawy stołowe, kieliszki oraz dzbany jego autorstwa do dziś zdobią wiele polskich domów oraz kolekcji muzealnych. Zbigniew Horbowy projektował również wielkoformatowe dekoracje architektoniczne (dla Wytwórni

Filmów Fabularnych we Wrocławiu i Filharmonii Wrocławskiej), w tym witraże dla budowli świeckich i sakralnych oraz szkło o charakterze okolicznościowym.

W 1963 r. został wykładowcą na Wydziale Ceramiki i Szkła na macierzystej uczelni, później trzykrotnie był wybierany dziekanem wydziału. W 1989 r. otrzymał tytuł



profesorski, jako pierwszy projektant szkła w Polsce. W latach 1999-2005 był rektorem ASP we Wrocławiu.

Jako projektant Zbigniew Horbowy był autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych. W 1961 r.

jego szkło użytkowe oraz artystyczne zaprezentowało Muzeum Śląskie (obecnie Muzeum Narodowe). Była to pierwsza indywidualna wystawa artysty-szklarza w powojennej Polsce. Jest jednym z bardziej rozpoznawalnych w Eu-





Dziś...

PRAWDZIWYCH
KIELISZKÓW
GUZ NIE MA...

Z. HORBOWI

ropie twórców ostatnim półwieczu. W jednym z wywiadów powiedział kiedyś „Szkło kocha się tak, że można się za nie rzucić do pieca”. Zmarł 17 czerwca 2019 r. w swojej ukochanej Polanicy-Zdroju.

Na wystawie prezentowanych jest ponad 200 szkieł wykonanych

według projektu Zbigniewa Horbowego w latach 60-90. Szczególnie zaakcentowane zostały kieliszki, którym artysta poświęcał wiele uwagi i które stały się jego projektowym „znakiem rozpoznawczym”. Szkla pochodzą z kolekcji Muzeum Miejskiego Wrocławia, Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu oraz ze zbiorów prywatnych. Wystawa czynna jest od 17 sierpnia do 29 grudnia 2019 r. od środy do soboty od 10⁰⁰ do 17⁰⁰, w niedzielę od 10⁰⁰ do 18⁰⁰ w Starym Ratuszu. [mww]

Wszystkie zdjęcia:
T. Gąsior / Muzeum Miejskie Wrocławia

Koleja Po Dolnym Śląsku.przystanekd.pl

Wyrusz w podróż razem z nami!







Bez tytułu

Choć Muzeum Porcelany w Wałbrzychu - jak sama nazwa wskazuje - specjalizuje się w gromadzeniu i prezentacji obiektów ceramicznych pochodzących z największych wytwórni działających na Śląsku i w Europie na przestrzeni kilku stuleci, to istotnym elementem jego zbiorów jest również kolekcja polskiego malarstwa współczesnego.

Odnajdujemy w niej prace najważniejszych polskich artystów działających po 1945 r., takich jak Franciszek Starowieyski, Jerzy Duda-Grac, Jerzy Nowosielski czy Alfred Lenica. Jednak wyjątkowe miejsce w kolekcji zajmuje szczególnie jeden obraz. Chodzi o pochodzące z ok. 1971 r. malowidło autorstwa Zdzisława Beksińskiego "Bez tytułu".

Malowane farbami olejnymi na płycie pilśniowej do muzealnych zbiorów trafiło w 1997 r. od prywatnego kolekcjonera. Powstałe w charakterystycznym dla malarza stylu, łączącym w sobie motywy zaczerpnięte z malarstwa barokowego, dziewiętnastowiecznego i abstrakcyjnego ukazuje ekspresjonistyczną, pełną turpizmu mroczną wizję,

przez co natychmiast zwraca uwagę odwiedzających muzealną galerię gości. Sam artysta zwykł nazywać swój proces twórczy "fotografią snów" - istotnie, prezentowane na wystawie stałej malowidło przywoła do myśli posępne urojenie sennego, by nie powiedzieć - koszmar. Wydaje się, że obok doskonałego, pieczołowitego wykonania, w tym właśnie tkwi jego siła - fantasmagoryczna wizja może przerażać, ale zarazem fascynuje i ściąga nasz wzrok do nabrzmiałej od grozy głębi obrazu. To wszystko sprawia, że dzieło Beksińskiego jest ozdobą galerii malarstwa współczesnego w Muzeum Porcelany, pracą, wobec której nie można przejść obojętnie. (Nie) tylko dla widzów o mocnych nerwach!

Marek Kwaśny / Muzeum Porcelany



1332

KANAŁY REWIZYJNE





Dzień otwarty MPK Wrocław za nami

Dzień Otwarty MPK 2019 to było prawdziwe święto wrocławian i komunikacji miejskiej. W niedzielę, 6 października miejski przewoźnik o godz. 11:00 otworzył bramy zajezdni "Borek" przy ul. Powstańców Śląskich 209. Hasłem tegorocznej imprezy było "Jedziemy z duchem czasu".

O godzinie 10 w Centrum Historii Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej prezes MPK Wrocław Krzysztof Balawejder odebrał klucz do nowych Mercedesów Citaro II, które już tego samego dnia wyjechały na wrocławskie ulice, a dodatkowo kolumna kilkudziesięciu nowoczesnych pojazdów odwiozła uczestników do zajezdni tramwajowej "Borek". Imprezę rozpoczęło uroczyste otwarcie bram przez prezydenta miasta Wrocławia Jacka Sutryka i prezesa spółki.

Coroczną atrakcją Dnia Otwartego jest nauka jazdy. Każdy ze

zwiedzających mógł poprowadzić tramwaj pod okiem pracownika MPK. Przewoźnik zorganizował też wycieczkę na zajezdnię autobusową przy ul. Obornickiej, gdzie pracownicy Zakładu Autobusowego opowiedzieli o dniu z życia kierowcy i codziennej pracy.

W Dzień Otwarty uczestnicy mieli okazję pokopać piłkę z piłkarzami Śląska Wrocław – Mariuszem Pawelcem i Bartoszem Boruniem. Najmłodszy fani mogli pograć w piłkę na specjalnie wydzielonym boisku. Na zajezdni "Borek" pojawili się goście z Hydropolis,



k którzy prezentowali efektowne pokazy z suchym lodem.

MPWiK Wrocław zaopatrzyło imprezę w beczkowóz ze zdrową kranówką, serwowaną w trzech odsłonach: cytrynowej, miętowej i ogórkowej. Goście zajezdni mogli na własne oczy zobaczyć, jak zmieniała się wrocławska komunikacja. MPK zaprezentowało zwiedzają-

cym starsze pojazdy, które już odeszły na zasłużoną emeryturę oraz te najnowsze – Mercedesa-Benz Citaro 2 i Moderus Beta. Dla wszystkich głodnych MPK przygotowało szeroką ofertę gastronomiczną – foodtrucky z jedzeniem i pićciem ustawione w specjalnej strefie chilloutu. [umw]

Wszystkie zdjęcia z arch. UM Wrocławia







Turystyka w czasach experience economy

W dniach 16 i 17 października 2019 r. w Świdnicy odbyło się kolejne, piąte już, spotkanie osób zainteresowanych rozwojem turystyki – konferencja Kongresu Turystyki Polskiej, w tym roku pt.: „Turystyka w czasach experience economy. Przedsiębiorstwo, samorząd, nauka”.

Organizatorzy jak co roku odnotowali spore zainteresowanie – zarejestrowało się ok. 270 słuchaczy, którzy mieli okazję wysłuchać kilkunastu interesujących wystąpień w ramach sesji plenarnych i dyskusji oraz wziąć udział w warsztatach. Wszystkie te wydarzenia poświęcone były turystyce jako gospodarce doświadczeń w ujęciu społecznym, marketingowym, organizacyjnym, ekonomicznym i procesowym. Wśród panelistów znalazło się grono ekspertów w obszarze gospodarki turystycznej i marketingu turystycz-

nego, a także praktyków z dziedziny innowacji w turystyce, turystyki sportowej oraz trudnego dziedzictwa kulturowego.

Można było po raz kolejny posłuchać znakomitego wystąpienia Magdaleny Kachniewskiej (SGH), która na spotkaniach w Świdnicy obecna jest od początku ich organizacji, Armina Mikos von Rohrscheidta (GSW) – eksperta w dziedzinie turystyki kulturowej czy Andrzeja Rapacza (UE Wrocław), który o walorach turystycznych Dolnego Śląska i doświadczeniach towarzyszących ich po-



znawaniu mógłby mówić znacznie dłużej. Był też wśród prelegentów m.in. Filip Moterski, który podzielił się doświadczeniami z organizacji zawodów lekooatletycznych w ramach prac w PZLA czy Grzegorz Kita - najbardziej znany, polski ekspert z zakresu marketingu i konsultingu sportowego oraz prekursor i pionier rozwoju tego rynku w Polsce.

Stałym elementem konferencji jest uroczyste wieczorne spotkanie, w tym roku połączone z wręczeniem nagród „Forum Biznesu” dla Gminy Przyjaznej Turystyce oraz Najlepszego Produktu Turystycznego i Usługi Turystycznej. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i tym razem na świdnickim rynku stanęły kramy z wyrobami tradycyjnymi.

Dla nas najciekawsza okazała się sesja poświęcona trudnemu dziedzictwu, dziedzictwu kontrowersyjnemu i znaczeniu, jakie ma – lub może mieć – w turystyce. Podczas tej sesji, która niestety została znacznie skrócona, można było posłuchać o dawnych cmentarzach wojennych i problemach, ja-

kie z ich utrzymaniem mają władarze gmin, na których terenie się znajdują, o kościołach ewangelickich na obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych i rozmaitych losów, jakie je spotkały czy o.. Czerwonym Baronie i problemach, jakie przysparza Świdnicy. To ostatnie wystąpienie, które wygłosiła Sylwia Osojca-Kozłowska, wyjątkowo dobrze ukazało, jak trudnym tematem jest historyczna spuścizna ziem, które trafiły pod polską administrację w roku 1945; jak wiele emocji budzi nadal, mimo upływu lat i pokoleniowej wymiany także wśród przedstawicieli miejskich gremiów. Czerwony Baron trafił jednak na gadzety promocyjne, a z tego, co usłyszeliśmy, wynika, że na tym nie koniec.

Wprawdzie organizacyjnie wszystko nieco się wydłużyło i zabrakło trzymania w ryzach „rozgadanych” prelegentów, jednak trudno się dziwić, skoro temat interesujący i prelegenci, od których sporo można było się dowiedzieć.

Mamy nadzieję, że i kolejna edycja będzie co najmniej równie dobra! [jk]





Strzelińska cukrownia od kuchni

W dniach 19-20 października odbył się Dzień Otwartych Drzwi Cukrowni w Strzelinie. Jak co roku zainteresowanie wydarzeniem było ogromne. W ciągu dwóch dni fabrykę cukru odwiedziło prawie 400 osób! Podczas zwiedzania goście mieli wyjątkową okazję zobaczenia zakładu produkcyjnego od wewnątrz.

Goście wyposażeni w kaski i odblaskowe kamizelki przyjrzeni się z bliska poszczególnym etapom produkcji cukru, od transportu buraków, przez krojenie, pracę nowoczesnej sterowni i laboratorium, aż po stanowiska nadzoru. W rolę przewodników po zakładzie wcielił się doświadczeni pracownicy Cukrowni Strzelin – Lilianna Rzezińska, Andrzej Cichocki, Jarosław Wandycz i Andrzej Chmielewski. Wprowadzili oni zwiedzających w tajniki produkcji cukru oraz opowiedzieli o najnowszych inwe-

stycjach fabryki. Na zakończenie uczestników czekały dodatkowe atrakcje. Dowiedzieli się oni m.in. co stanie się z balonikiem zanurzonym w temperaturze 200 stopni poniżej zera oraz zobaczyli wiele widowiskowych eksperymentów. Wśród najmłodszych szczególnie zainteresowaniem cieszyły się warsztaty z samodzielnego robienia cukierków.

- Tegoroczna edycja Dni Otwartych Drzwi Cukrowni Strzelin była wyjątkowa. Po raz pierwszy wydarzenie było dwu-



dniowe. Odwiedziło nas wiele rodzin z dziećmi, ale także osoby starsze, dla których Cukrownia Strzelin to często nieodłączny element lokalnego krajobrazu. Cieszymy się, że naszymi gośćmi zostali również lokalni plantatorzy, którzy na co dzień dostarczają buraki do cukrowni. Mieli oni okazję zobaczyć, jaką drogę przecho-

dzi dostarczany przez nich surowiec – mówi Wojciech Wąs, dyrektor naczelny Cukrowni Strzelin – Dni Otwartych Drzwi Cukrowni Strzelin na stałe zagościły w kalendarzu wartościowych wydarzeń w okolicy. Zainteresowanie nimi jest tak ogromne, że niestety przekracza ilość dostępnych miejsc na naszych wycieczkach. [ak]

Wszystkie zdjęcia z arch. Cukrowni Strzelin.





CODZIENNOŚĆ PROTESTU



◀ **BADANIE PROTESTUJĄCEGO, KONSTANTY WOJCIECHOWSKI**

Fot. Komisarz Niezależnej Samorządowej Otwartej Galerii Fotografii „Korytarz” Stanisław Gębczak



◀ **DZIEŃ POWSZEJNI W CZASIE TRWANIA PROTESTU**

Fot. Wiesław Dębicki
Fotoreporter Gazety Robotniczej

OBRADY



▲ **TRWAJĄ OBRADY**

Fot. Wiesław Dębicki
Fotoreporter Gazety Robotniczej



▲ **TRWAJĄ OBRADY**

Fot. Komisarz Niezależnej Samorządowej Otwartej Galerii Fotografii „Korytarz” Stanisław Gębczak



Tory do wolności

Wnocy z 26 na 27 października 1980 r. sukcesem zakończył się protest głodowy kolejarzy prowadzony w świetlicy lokomotywowni Wrocław Główny. Podpisano porozumienie, a sam protest - mimo że trwał tylko 6 dni - wzbudził wtedy ogromne zainteresowanie.

Głodówkę w dniu 21 października 1980 r. rozpoczęły 34 osoby. Kolejarze domagali się lepszych warunków pracy, poszanowania swojego zawodu przez ówczesne władze oraz podwyżek wynagrodzeń. Ważną kwestią było też uznanie przez władze tworzącego się związku NSZZ "Solidarność". Ku zaskoczeniu uczestników, protest wzbudził ogromne zainteresowanie społeczne. Tłumy wrocławian gromadziły się przed świetlicą lokomotywowni.

Dziś protest ten jest już mało znany szerszej publiczności, mimo że w tamtym okresie głodówka odbyła się szerokim echem, nie tylko w środowisku kolejarzy, ale przede

wszystkim poza nim, także w mediach państwowych. Aby przypomnieć tamte wydarzenia Fundacja Grupy PKP zorganizowała w holu dworca Wrocław Główny wystawę "Tory do Wolności", którą będzie można oglądać od 19 października do końca listopada 2019 r.

- Wystawa jest swoistym hołdem bohaterom tamtych dni, czyli osobom, które rozpoczęły protest głodowy w świetlicy lokomotywowni Wrocław Główny. Te kilka dni, które zakończyły się podpisaniem porozumienia były olbrzymim sukcesem, zważywszy na okres w jakim odbywał się protest. Wydarzenie to było aktem odwagi, solidarności oraz goto-



wości polskich kolejarzy do walki o lepszy byt i wolną oraz demokratyczną Polskę – mówi Krzysztof Mamiński, prezes PKP S.A.

Wystawa w holu dworca Wrocław Główny, to tak naprawdę telegraficzny skrót tamtych wydarzeń. Na archiwalnych fotografiach znajdujemy protestujących w sytuacjach codziennych podczas trwania

głódówki oraz obrad, które zakończyły się podpisaniem porozumienia. Na zdjęciach pokazano też olbrzymie poparcie społeczne protestu kolejarzy oraz telegramy z wyrazami wsparcia dla głodujących, które przychodziły z różnych zakątków Polski. [red]

Fot. arch. Fundacji Grupy PKP

I KONIEC PROTESTU

Oczywiście warto było wtedy zadeklarować się. Mam uzasadniony powód do dumy, dlatego że moje „pięć minut „wykorzystałem należycie i dziś patrząc w lustro nie muszę się wstydić swojej twarzy. Dane mi było szczęście uniknięcia gestu Pilata.

ZYGMUNT SOBOLEWSKI
W „WOLNEJ DRODZE”



głódówki
porozumień





Odkryj Dolny Śląsk!



Schloß Deutsch-Lissa, 1930





DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.



Majoratsbibliothek, 1920



Schlesisches Museum, 1930

fot. źródło (x3) polska-org.pl



Lilia Dmochowska

KWIAT PAPROCI**Opowieść o Barbarze
Piaseckiej-Johnson**

Lilia Dmochowska

**Kwiat paproci. Opowieść
o Barbarze Piaseckiej-Johnson**

Wydawnictwo Universitas 2019

ISBN: 97883-242-3559-9

292+42 strony, 144x205 mm

oprawa miękka

Bajka o kopcuszkę znana jest powszechnie – i młodym, i nieco starszym, chłopakom i dziewczynom, tym czytającym książki i tym, którzy sięgają po nie niechętnie. Nic więc dziwnego, że sytuacja, w której „bajka” realizuje się „tu i teraz”, budzi emocje i kontrowersje.

Tak było w przypadku Barbary Piaseckiej. Historyk sztuki, która wyjechała szukać szczęścia do USA. Pokojówka (bo nie sprawdziła się jako kucharka), która została żoną amerykańskiego milionera, stała się znana głównie za sprawą szeroko komentowanej sądowej batalii o spadek po Johnie Sewardzie Johnsonie. Określony mianem najdłuższej, najdroższej i najbardziej sensacyjnej sprawy sądowej ostatnich lat proces skierował uwagę na jego główną bohaterkę, co zaowocowało m.in. książką Lili Dmochowskiej.

W jaki sposób życie Piaseckiej-Johnson wiąże się z Dolnym Śląskiem? Mało osób wie, że to właśnie w tym regionie, w Sobótce, spędziła ona ostatnie lata swojego życia – w pięknej rezydencji położonej u stóp Ślęży. Lokalizację wybrała nieprzypadkowo – również jej dzieciństwo i młodość upłynęło w tych okolicach, w tym także we Wrocławiu, gdzie studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim. [jk]



Robert J. Szmidt

Uniwersum Metro 2035. Riese

Wydawnictwo Insignis 2019

ISBN: 978-83-66071-99-5

448 stron, 140x210 mm

oprawa miękka

Uniwersum Metro 2035 to absolutnie wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju projekt Dmitriya Glukhovskiyego, stanowiący podserię Uniwersum Metro 2033 - powieści oraz zbiorów opowiadań osadzonych w post-apokaliptycznym świecie stworzonym przez autora.

Do tej pory autorstwo w ramach serii przypadło w udziale dwóm nie-polskim autorom (Szymun Wroczek i Siergiej Niedorub), aż doczekaliśmy się naszego przedstawiciela. Pierwszą polską powieść w tym projekcie napisał Robert J. Szmidt, który zabiera nas pancernym pociągiem do Riese. Co kryją podziemia? Kto znalazł tam schronienie? Jaką rolę w świecie, który dotknęła nuklearna apokalipsa, odegrają podziemne kręte korytarze wydrążone jeszcze w latach II wojny światowej?

Podobnie jak w innych swoich powieściach, tak i w „Riese” Szmidt wielowątkową fikcyjną fabułę miesza z historycznymi faktami, jednak zdecydowanie nie faktów tutaj szukamy.

Tak jak Robert J. Szmidt o wciąż tajemniczym kompleksie w Górach Sowich nikt jeszcze nie pisał. Przekonajcie się sami.[jk]



Karol Trammer

Ostre cięcie. Jak niszczone polską kolej

Wydawnictwo Krytyka Polityczna 2019

ISBN: 978-83-662-3233-4

288 stron, 138x208 mm

oprawa miękka

To nie jest przyjemna lektura. To studium upadku polskiej kolei, które dokonało się – a właściwie dokonywało stopniowo – w ciągu ostatnich trzech dekad; od czasu, gdy transport kolejowy przewoził prawie miliard pasażerów rocznie, do dzisiaj, gdy za wielki sukces uznaje się skorzystanie z pociągów przez niecałą jedną trzecią tej liczby.

Karol Trammer, twórca i redaktor naczelny pisma „Z biegiem szyn”, opisuje krok po kroku, co stało się z polską koleją od 1989 r. Próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak mogło dojść do tak wielkiej katastrofy polskiego kolejnictwa, do zniechęcenia milionów pasażerów do podróżowania koleją, do zniszczenia prawie jednej czwartej długości linii kolejowych w Polsce, których brak odczuwać będziemy jeszcze przez dziesięciolecia. Jak to się stało, że po wartych wiele milionów, a nieraz nawet miliardów modernizacjach, pociągi z trudem osiągają czasy przejazdu sprzed II wojny światowej?

Tematyka jest szczególnie ważna obecnie, w chwili, gdy zaczynamy stawiać na ekologię i ekologiczny transport. Na tym polu nic nie jest w stanie konkurować z koleją, a ona w Polsce ma nadal znaczenie marginalne. Wbrew propagandzie uprawianej przez



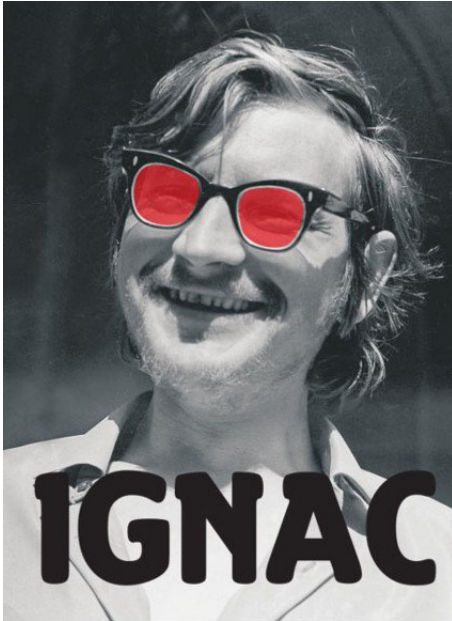
kolejnych ministrów i dyrektorów kolejowych spółek polska kolej nadal nie spełnia roli, którą powinna. Czytając „Ostre cięcie” możemy się przekonać, że niszczenie polskiej kolei w imię likwidacji „nierentownej” infrastruktury było niezależne od opcji politycznej, a osoby, które odbierały całym miastom i miasteczkom ich „okno na świat” nadal sprawują kierownicze funkcje w sektorze kolejowym.

Książka Trammera to kawał dobrej publicystyki wyposażonej w dużą liczbę przypisów i odwołań do materiałów źródłowych. Koniecznie powinni ją przeczytać wszyscy, którzy zastanawiają się, dlaczego pociągi tak często się spóźniają czy - dlaczego jeżdżą o porach tak dziwnych, że nikt nie może na nie zdążyć. Trammer opisuje na konkretnych przykładach, jak dla oszczędności na pracownikach i infrastrukturze PKP Polskie Linie Kolejowe wytworzyły szereg wąskich gardeł, w których niewielkie opóźnienie jednego pociągu powoduje lawinę opóźnień wtórnych, tak że rozkład jazdy rozpada się jak domek z kart.

Autor bardzo czytelnie ukazuje popularny przez dwie dekady mechanizm wygaszania popytu. Niewielkie zmiany w rozkładzie, zaledwie kilkuminutowe,

które powodowały, że pociągi zamiast przyjeżdżać 10 minut przed godziną rozpoczęcia pracy, przyjeżdżały minutę po jej rozpoczęciu, przez co osoby dojeżdżające do pracy przesiadały się z pociągów do samochodów, a kolejni decydenci mogli zamykać połączenia szermując hasłem, że nikt z nich nie korzysta. Co jeszcze gorsze, Trammer wskazuje, że oszczędności na infrastrukturze czy szkoleniach mogły być też jednym z podstawowych czynników, które doprowadziły do poważnych katastrof na kolei, łącznie z tą największą w ostatnich latach, w Szczekocinach.

„Ostre cięcie” to znakomita lektura, od której trudno się oderwać, nie tylko dziennikarstwo historyczne, ale – jak choćby w wypadku wyjaśniania przyczyn kolejowych katastrof ostatnich lat – bardzo dobre dziennikarstwo śledcze. To opowieść bardzo szczegółowa, ale też bardzo smutna, bo nie zostawia zbyt wiele nadziei, że polską kolej można jeszcze uratować. Jak zaznaczono bowiem we wstępie *przez lata likwidowanie połączeń i linii kolejowych stało się ponadpartyjnym priorytetem. Realizowanym zgodnie przez kolejnych dyrektorów, ministrów i prezesów PKP.* [wg]



Bogusław Klimsa

Ignac

Wydawnictwo C2 2019

ISBN: 978-83-6303-728-4

220 stron, 162x220 mm

oprawa miękka

Lech Ignaszewski, tekściarz i poeta, dr nauk humanistycznych, kabareciarz. Czy ktoś z Was wie, o kim mowa? Pewnie nie, bo niewiele znajdziemy w jakichkolwiek źródłach wiadomości o Ignacu, którego scharakteryzował i od zapomnienia uchronił w swojej książce Bogusław Klimsa.

Na wydawnictwo składają się teksty piosenek, wiersze, ale też wspomnienia i barwne anegdoty. W tle historia wrocławskiej muzyki, estrady, kabaretu; nieco studenckiego życia i zabawnych historii, ale i nieco poważniejszych tematów, jak tych z marca 1968 czy „Solidarności”.

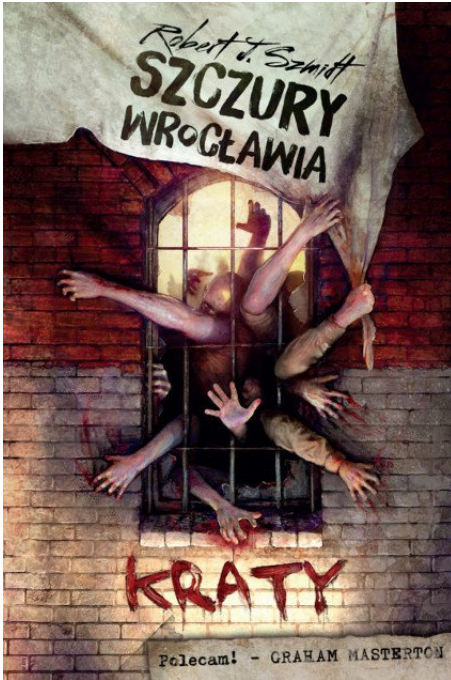
Jest Wrocławski Klub Studenta i Absolwenta Wyższych Uczelni ZSP „Pałacyk”, Wrocławski Klub Jazzowy – Hot Pałacyk i Klub Literacki ARKA; wreszcie – Uniwersalna Piosenka o Mieście, którą jakoś szczątkowo wielu z nas kojarzy... Całość uzupełniają ilustracje autorstwa Nicole Naskow – profesora dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu.

Nietypowa biografia nietuzinkowego wrocławianina to książka, którą warto przeczytać i postawić na półce, by czasami wracać do dawnych tekstów, z których niejeden przystaje do współczesnej rzeczywistości. [jk]



Odkryj Dolny Śląsk!

Figlarna



Robert J. Szmidt

Szczyry Wrocławia. Kraty

Wydawnictwo Insignis 2019

ISBN: 978-83-65743-88-6

616 stron, 140x210 mm

oprawa miękka

„Szczyry Wrocławia” to seria powieści Roberta J. Szmidta, której przewodnim tematem jest krwawa apokalipsa zombie rozgrywająca się we Wrocławiu po epidemii czarnej ospy, która miała tutaj nieco odmienny finał niż ten, który znamy z kart historii. I odegrała znacznie większą i poważniejszą w dziejach miasta rolę. Cykl rozpoczyna „Chaos”, który zapewne znany jest już większości czytelników; dzisiaj chcemy polecić kolejne jego części: „Kraty” i „Szpital”.

W „Kratkach” przemierzmy wrocławskie ulice uciekając przed nieniszczalnymi zombie, razem z wojskiem schronimy się w specyficznych fortyfikacjach w okolicach ogrodu zoologicznego i spróbujemy poddać stwory naukowemu oglądowi, z więziennymi strażnikami zaś postaramy się uchronić w murach zabudowań przy Kleczkowskiej członków rodziny i znajomych. To jednak wymaga wypuszczenia wszystkich więźniów, którzy wcale nie chcą być ofiarami krwiożerczych istot...

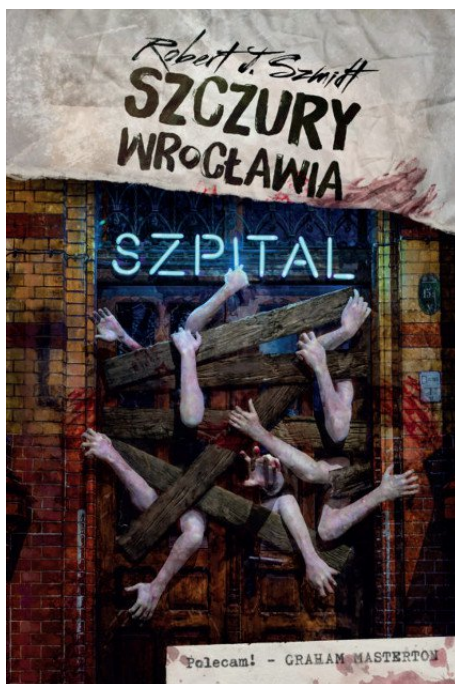
Interesująca fabuła, której realizmu przydaje nie tylko prawdziwość historii, na kanwach której jest osnuta, nie jedynie dość dokładnie odwzorowana topografia miasta, ale także fakt, że wielu fanów „Szczyrów Wrocławia”



miało szanse znaleźć się – i się znalazło – na kartach „Krat”. Mimo sporej ilości krwi i licznych scen przemocy powieść czyta się dobrze, co jest zasługą i lekkiego stylu Autora, i tego, że pod całą brutalnością znajdziemy odwołanie do uniwersalnych prawd i odkrywamy zasady, które rządzą światem od zawsze i chyba już na zawsze.

W „Szpitalu” przenosi nas w inne miejsce na tyły Zakładu Karnego Nr 1, gdzie mieści się klinika psychiatryczna (o której istnieniu wiemy już zresztą z „Krat”). I choć na początku wydaje się, że „żywe trupy” w tym miejscu to jedynie jednostki chorobowe, szybko przekonamy się, że i tym razem niezniszczalne zombie zawładnęły miastem. I tak jak w „Kratkach” więzienie, tak w „Szpitalu” klinika stanie się tym miejscem, z którego bronić się będzie część mieszkańców Wrocławia, co jednak wymagać będzie opuszczenia go przez dotychczasowych mieszkańców.

I tutaj, podobnie jak w dwóch wcześniejszych tomach, sporo mamy przemocy i śmierci, ale dobrze skonstruowana interesująca fabuła – zarówno dla tych, co czytali „Chaos” i „Kraty”, jak i tych, co po „Szpitalu” sięgną jako pierwszy – sprawia, że opisy nie nużą, a brutalność nie razi. Polecamy! [jk]



Robert J. Szmidt

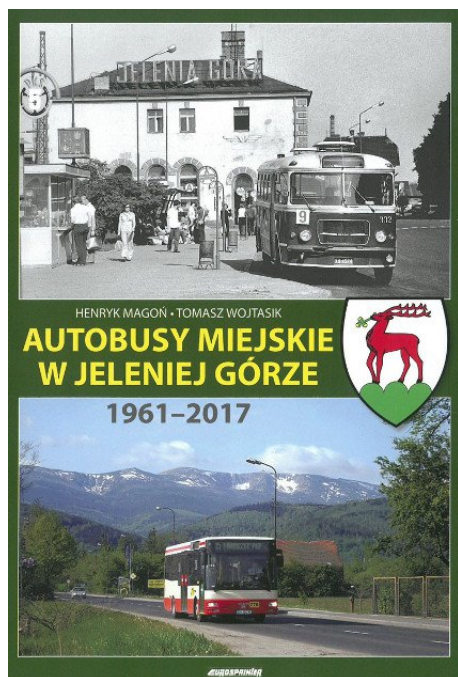
Szczury Wrocławia. Szpital

Wydawnictwo Insignis 2019

ISBN: 978-83-66360-00-6

240 stron, 140x210 mm

oprawa miękka



Henryk Magoń, Tomasz Wojtasik
Autobusy miejskie w Jeleniej Górze

Wydawnictwo Eurosprinter 2019
ISBN: 978-83-63652-32-6
136 stron, 215x305 mm
oprawa twarda

„Autobusy miejskie w Jeleniej Górze” Henryka Magonia i Tomasza Wojtasika to obowiązkowa pozycja dla wszystkich miłośników komunikacji publicznej, ale i wszystkich, których sercu i oczom miłe są górskie krajobrazy. Turystyczne położenie Jeleniej Góry sprawia, że zdjęcia taboru na tle Karkonoszy i innych otaczających miasto gór są atrakcyjne nie tylko dla wielbicieli autobusów.

W książce znajdziemy historię rozwoju transportu autobusowego w powojennej Jeleniej Górze, od pierwszej linii uruchomionej w 1961 r. do ostatnich zmian w sieci komunikacyjnej w 2017 r. Znakomitym uzupełnieniem tekstu jest zamieszczone na końcu ponad 100 mapek obrazujących schemat linii komunikacyjnych w Jeleniej Górze w kolejnych latach funkcjonowania. W prosty sposób można prześledzić, skąd i dokąd jeżdżono oraz jak rozwijało się samo miasto, które przecież w okresie objętym tą publikacją zwiększyło swoją liczbę mieszkańców prawie dwukrotnie z niecałych 50 tys. w roku 1960 do ponad 90 tys. pod koniec lat 90. XX w.

Osobne rozdziały poświęcono m.in. kolorystyce i sposobom ozna-



czania autobusów w Jeleniej Górze, kolizjom i wypadkom oraz dwóm jeleniogórskim zajezdniom autobusowym - starej, którą wybudowano jeszcze przed wojną dla tramawajów oraz nowej, która z niemałym trudem powstała na przełomie lat 60. i 70. XX w.). Można również prześledzić, jak w poszczególnych latach kształtowały się ceny biletów, a także - jak zmieniał się ich wygląd. Najbardziej interesujące mogą okazać się legitymacje do biletów miesięcznych, szczególnie że mało kto już dziś pamięta, że na początku lat 70. XX w. w Jeleniej Górze obowiązywały osobne na miesiące parzyste i osobne na nieparzyste.

Bardzo ciekawą część publikacji stanowią wycinki z prasy, z kroniki zakładowej oraz różne ciekawostki związane z komunikacją autobusową w Jeleniej Górze. Mogą one zainteresować nie tylko miłośników komunikacji, bo stanowią ciekawy dokument życia codziennego pasażerów komunikacji miejskiej i pracowników miejskiego zakładu komunikacyjnego na przestrzeni lat. Możemy się np. dowiedzieć dzięki nim, że w kwietniu 1963 roku uruchomiono linię mikrobusową na Os. Skowronków, ale mikrobus nie

pojeździł długo, bo koszt przejazdu rodziny z dwojgiem dzieci wynosił mniej taksówką niż mikrobus; albo - że dla uczczenia XXX-lecia PRL pracownicy warsztatu wykonali wycieczkowy autobus San H100 kabriolet, który nazwano "Jelonkiem".

Książka, jak wszystkie publikacje Eurosprintera, jest wydana bardzo starannie. Ma twardą oprawę, a duży format sprawia, że zdjęcia ogląda się z prawdziwą przyjemnością. To właśnie zebrane przez autorów fotografie najbardziej chyba zachwycają każdego, kto weźmie ten album do ręki. Jest ich bardzo dużo, zarówno tych starszych z początków kursowania autobusów w Jeleniej Górze, jeszcze czarno-białych pochodzących głównie z archiwum zakładowego MZK w Jeleniej Górze, jak i tych bardziej współczesnych, oglądając które można się przekonać, jakimi pięknymi trasami mogli jeździć kierowcy jeleniogórskich autobusów.

Pozycja do przejrzania dla wszystkich wielbicieli Jeleniej Góry i okolic, a do przeczytania od deski do deski dla każdego miłośnika komunikacji miejskiej. [wg]

COS CIEKAWEGO NA DRODZE?

tweetnij do nas!
 [@przystanekd](https://twitter.com/przystanekd)



lub napisz: redakcja@przystanekd.pl